Nr. 204. Lwów — Piątek dnia 6 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata w przedpłacie pocztowej wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 3 k. 20 h. w Niemczech ... w innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie ... na prowincyi ...

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: ... Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: ...
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś:	św. Zacharyasza	Eutychiusza	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Jutro:	św. Reginy P.	Bartłomieja	

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 55. Zachód „ „ 5 „ 49. Długość dnia godzin 12 min. 54. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Dwa stronnictwa.

Po niefortunnych doświadczeniach w dumie rosyjskiej, powstało na Litwie i Rusi nowe umiarkowane stronnictwo, które się nazwało „krajowem“. Oto jego program:

„1) Stojąc na gruncie państwowości rosyjskiej, zasad monarchiczno-konstytucyjnych i gotowości współdziałania z ogólnym rozwojem państwa, stronnictwo ma za cel pracę wewnątrz kraju dla jego dobra i pragnie pokojowego, opartego na zasadach sprawiedliwości współżycia z resztą jego mieszkańców, złagodzenia antagonizmów narodowościowych i stanowych.

„2) Na tych podstawach stronnictwo ma za zadanie: dążyć do wytworzenia w całem życiu publicznem warunków pomyślnych dla zapewnienia ekonomicznego i duchowego rozwoju wszystkich warstw ludności polskiej; przedewszystkiem zaś, do jej zupełnego równouprawnienia pod względem religijnym, prawnopolitycznym, cywilnym i kulturalnym. Stronnictwo uważa utrzymanie się przy ziemi jako kardynalny warunek i podstawę rzeczywistego istnienia tych celów dla wszystkich warstw polskiego społeczeństwa zarówno ważnych.

„3) W tym celu polskie stronnictwo krajowe, unikając izolacyi, wchodzić będzie w stosunki i układy wyborcze z grupami i stronnictwami innych narodowości w kraju, które stać będą na gruncie poszanowania praw naszych i obrony nietykalności prawa własności prywatnej, jako podstawy rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, nie wchodząc nawet w chwilowe przymierza z partyami przewrotowemi i anarchistycznemi. Stronnictwo dążyć będzie do porozumienia się ze światłą i bezstronną częścią ziemiaństwa rosyjskiego w celu obrony wspólnych interesów ekonomicznych przed akcyą stronnictw i organizacyi wywrotowych, starając się tym sposobem dążyć zarazem do usunięcia antagonizmów narodowościowych, przeszkód do spokojnego rozwoju naszego kraju. Stronnictwo współdziałać gotowe z innemi stronnictwami polskiemi, o ile zasady i metody działania ich zgodne będą z interesami naszego kraju i naszego w nim istnienia.

„4) Ponieważ rolnictwo w kraju naszym zatrudnia największą część mieszkańców, przeto winno być przedmiotem największej naszej troski. Stronnictwo tedy, stojąc przy nienaruszalności prawa własności prywatnej, uważa, iż największą w zakresie tych stosunków potrzebą jest urządzenie włościańskiej ziemi przez komasacyę, odseparowanie, uwolnienie od służebności i wszelkich wspólności ziemi, tak dworskiej, jak włościańskiej, a także przez popieranie rozsiedlania się włościan na futory i przez parcelowanie między wieśniaków krajowych, bez różnicy wyznania i narodowości, ziemi, nabytej przez bank włościański lub instytucye analogiczne.

„5) Stronnictwo uważa za pożądane dla pomyślnego rozwoju spraw krajowych wprowadzenie szerokiego samorządu miejscowego, opartego na kuryalnym systemie wyborczym, któryby zapewnił przewagę żywiołom uspołecznionym, a gwarantował przedstawicielstwo mniejszości“.

Ten program nie podobał się wszechpolskiej narodowej demokracyi, która dla zwalczania stronnictwa „krajowego“ utworzyła teraz „Związek demokratyczny“, jako nowe polityczne stronnictwo, skompromitowane ujemnymi wynikami wyborów w dumie. Ogłosiło ono taką „platformę“, czyli — mówiąc po polsku — taki cel swego istnienia:

„W stosunku do otaczających grup narodowościowych i partyj politycznych, Związek popiera te z nich, które dążą do zapewnienia wszystkim mieszkańcom kraju naszego praw człowieka i obywatela, do demokratyzowania stosunków społecznych i ekonomicznych i do zagwarantowania miejscowym narodowościom praw kulturalnych.

„Względem sprawy polskiej, Związek oświadcza się za autonomią Królestwa Polskiego, oraz za zupełnem równouprawnieniem narodowości polskiej w naszym kraju.

„Będąc zwolennikami powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania, żądamy wprowadzenia w najbliższej przyszłości szerokiego samorządu lokalnego, jak w gminie, tak w powiecie i guberniach.

„Prawa mniejszości narodowych muszą być zagwarantowane, prawo zaś administracyi kontrolowania organów samorządu ograniczone li-tylko do wypadków ściśle określonych przez prawo. Wynikające stąd starcia powinne być rozstrzygane przez instytucye administracyjno-sądowe.

„Celem urządzeń rolnych jest stworzenie silnej ekonomicznej jednostki gospodarczej przez intensywną uprawę, uregulowanie służebności, szachownic, oraz przez komasacyę. Uznając konieczność rozszerzenia ziem drobnej własności, oraz licząc się z warunkami kulturalno-ekonomicznymi, wśród których kraj nasz się rozwija, uznajemy nietykalność gospodarstw kulturalnych, uprawianych przez właściciela przy pomocy własnego inwentarza; wszystkie zaś inne ziemie mogą być wykupione, o ile będą wymagały tego potrzeby ogólno-krajowe. Określenie rozmiarów ziem wywłaszczonych, oraz cen sprzedażnych należy do komitetów *ad hoc* stworzonych i opartych na zasadzie równego przedstawicielstwa interesów. Ziemie mogą być wywłaszczone tylko dla ludności miejscowej.

„Uznając potrzebę szerzenia oświaty w językach rodzinnych, Związek będzie w szczególności rozpowszechniał oświatę w języku polskim wśród ludności polskiej, oraz popierał gorliwie organizacyę oświaty w języku ludności miejscowej, białoruskiej, lub małoruskiej.

„Członkiem rzeczywistym Związku jest każdy, kto płaci składkę i uznaje jego zasady“.

Te dwa stronnictwa — jak widzimy z ich programów—różnią się między sobą bardzo niewiele, więcej w terminologii, niż w rzeczywistości. Zasadnicza między niemi różnica jest tylko w sprawie agrarnej, bo stronnictwo „krajowe“ wręcz odrzuca wszelkie wywłaszczenie, a „Związek demokratyczny“ pozwala wywłaszczać obszary, uprawiane nie własnym inwentarzem właściciela.

Ponieważ stronnictwo „krajowe“ orzekło w § 3-cim swego programu, że trzeba współdziałać z innemi stronnictwami polskiemi, stojącemi na gruncie narodowym, a pożytecznemi dla kraju, przeto zaprosiło „Związek demokratyczny“ do porozumienia i sojuszu. „Związek demokratyczny“ nie dał jeszcze odpowiedzi, ale główny organ narodowej demokracyi *Gazeta Codzienna* (dawna *Gaz. Polska*), a za nią inne organa wszechpolskie, jak *Goniec*, *Dziennik Powszechny* i inne tak odpowiedziały:

„Jużci, dla „Krajowców“, dla tej organizacyi, słabe oznaki życia dającej, zdałoby się wejść w blok ze Związkiem!

„Wierzymy bardzo! Pozyskać sojusznika dla wspólnego szczucia na narodowców, wzmocnić swój umierający organizm przez dolanie energii i siły, to musiało się uśmiechać każdemu, ktoby chciał *à tout prix* utrzymać ten organizm przy życiu, bez względu na dalsze funkcyonowanie jego.

„Ale przecież „Krajowcy“ stoją na wstecznem stanowisku pod względem agrarnym, a znów Związek uznaje wywłaszczenie! W małym stopniu, to prawda, ale zawsze uznaje! A panowie Woyniłłowicze, Meysztowicze *et consortes* stoją przecież na wręcz przeciwnym gruncie?

„Więc jakże tu można się porozumieć?

„Jest jednak i druga maleńka przeszkoda... Oto Związek nie okazuje najmniejszej ochoty do połączenia się ślubem z tak przestarzałą i bezzębną istotą, jak „Stronnictwo Krajowe“.

„Krajowcy czystej krwi, ludzie czynu i postępu, ludzie, którzy nie mają zamiaru robić wieczystych kontraktów i nie uważają się na swej ziemi za lokatorów, czy kolonistów, ludzie tacy mogą zawierać sojusz, ale tylko z partyą, tylko z grupą, która sama przez swoją ideowość i czystość przekonań zasługuje na to..

„Polscy demokraci mogą zawiązać bliższe stosunki z Polakami-narodowcami, a nigdy z tymi, którzy przemalowują swoje stare barwy ugodowe na wszelkie możliwe kolory...

„Polacy, uważający się za rodzonych braci mieszkańców Królestwa, nie mogą pójść razem z tymi, którzy na całym obszarze kresów wschodnich zaczynają uprawiać tchórzliwą politykę wypierania się najbliższych związków rodzinnych, w celach uratowania dla siebie względów... czynowników.

„Polski Związek demokratyczny na Białej Rusi może wejść w porozumienie z Narodową Demokracyą, ale na pewno nie połączy się z żadną odmianą ugodowców!“.

Wyraz „ugodowcy“ stał się w Królestwie, na Litwie i Rusi obelżywym z łaski wszechpolaków, dlatego dzienniki ich tak chętnie zastosowują ten wyraz do swych przeciwników. W rzeczy nader ważnej, w kwestyi wspólnego działania dwóch polskich stronnictw na jednej ziemi, dzienniki demokracyi narodowej odpowiedziały stronnictwu Krajowemu impertynencyami. To także wszechpolska metoda.

Beniaminek Europy.

Wynika ze wszystkich komunikatów o rezultatach zjazdów monarchów i ministrów, że powszechną troskę wzbudza, z ogólnej pieczołowitości korzysta Macedonia i po części Albania, — ostatnie dwie prowincye Turcyi europejskiej, których los nie jest jeszcze postanowiony. Niańkami tych krajów są wszystkie wielkie mocarstwa, a to dlatego, że każde z nich ma tam własne polityczne i handlowe interesa, zupełnie tak samo, jak w wiekach średnich interesa cesarstwa niemieckiego, Francyi i Hiszpanii zbiegały się we Włoszech, podzielonych na liczne, a wiecznie kłócące się między sobą państewka. Odkąd Turcya po oderwaniu się od niej Grecyi poczęła widocznie upadać, powstały w Europie dwa względem niej kierunki: jeden był rosyjski, a dążył do całkowitego rozbioru Turcyi, drugi zaś angielski, który na tem polegał, że Turcya powinna gnić, ale istnieć, bo w takim stanie mogła być handlowo i politycznie wyzyskiwana wyłącznie przez Anglię. Dlatego-to ona sprzeciwiała się nawet planom zuchwałego Mahomet-Alego, który postanowił oderwać od sułtana Egipt, a kiedy Mikołaj I w chwili szczerości odsłonił przed Jerzym Hamiltonem-Seymourem swój zamiar rozbicia Turcyi do spółki z Anglią i Francyą, wnet te dwa mocarstwa zaczęły się szykować do wojny z Rosyą. Wprawdzie nie chciał tej wojny król francuski Ludwik Filip i to było jednym z powodów, dla których tron utracił; z tychże powodów łatwo go pozyskał Napoleon III, poczem bardzo prędko była wojna krymska. Po niej Rosya, nie zmieniając swego celu, zmieniła taktykę: poczęła budzić między tureckimi ludami narodową samowiedzę, stała się orędowniczką Słowian bałkańskich. Najmniejszy objaw tureckiego barbarzyństwa wnet napełniał oburzeniem całą kontynentalną Europę i tak psuto reputacyę Turcyi i jej kredyt. Gnicie państwa Osmanów postępowało bardzo prędko, za prędko dla Anglii, która wciąż jeszcze broniła całości Turcyi i tem zasłużyła na ironiczne uwagi o swej humanitarności. Ale Anglia nigdy długo się nie upiera przy zdaniu, którego niepodobna obronić, zgodziła się więc ostatecznie na konferencyę stambulską, na której lord Salisbury w imieniu Anglii umył ręce: jeżeli Turcya nie może odrodzić się przez reformy, to niech spróbuje wyzdrowieć przez zwycięzką wojnę. Tak przyszło do kampanii rosyjsko-tureckiej w r. 1877—78. Kiedy jednak po niej wynurzyła się sprawa utworzenia Bułgaryi, a małego powiększenia i uniezależnienia Serbii, natychmiast Anglia wysłała swą flotę do zatoki Bezika: zagroziła Rosyi wojną. Wówczas jednak wystarczyło jedno trafne słówko Bismarka, aby uspokoić Anglię. Ów żelazny kanclerz rzekł, że się dziwi gabinetowi londyńskiemu, bo wszakże wiadomo, że oswobodzone ludy nigdy nie są wdzięczne oswobodzicielowi, lecz przeciwnie oskarżają go o to, że dał za mało. Anglia natychmiast przystała na powstanie Bułgaryi, a następne dzieje tego księstwa potwierdziły trafność bismarkowskiej uwagi. Bułgarya tak poróżniła się z Rosyą, tak ją odsadziła od wpływów na Bałkan, tak popsuła jej niemal dwuwiekową robotę, a tak się trzymała angielskiego fartuszka, że w końcu dla utrwalenia tej waśni pozwolono jej z Londynu zabrać Rumelię. Rzeczywiście oburzyło to Rosyę tak, jak może tylko oburzyć sprzątnięcie z przed nosa upatrzonej zdobyczy. W Petersburgu zrozumiano, że własny caratu utwór, Bułgarya, na zawsze stanie na drodze do dziejowego celu Rosyi, do zatknięcia swojej chorągwi na meczecie Aia-Sofia. Za ten zuchwały czyn utracił Aleksander Battenberg koronę, ale rzecz już została.

Skoro na Bułgaryi się pokazało, czego warta wdzięczność oswobodzonych ludów, zwłaszcza wschodnich; skoro się pokazało, że te oswobodzone ludy skuteczniej od Turcyi będą broniły Rosyi przystępu do cieśnin, do morza Śródziemnego i do Azyi Mniejszej, natychmiast Anglia zmieniła swe stanowisko względem Turcyi. Nigdy żaden mąż stanu rosyjski nie wyrażał się tak pogardliwie, tak wyzywająco o Turcyi, jak to czynili Gladstone i Salisbury. Obaj ci ministrowie w lot chwytali każdą sposobność, czy to ormiańską, czy kucowołoską, czy macedońską, aby zaszkodzić Turcyi, rozłożyć ją i na jej miejscu postawić samoistne państewka. Ale i Rosya zmieniła swą politykę: zaczęła bronić całości Turcyi. Ze sprawą ormiańską to się jej udało, może jednak tylko dlatego, że kwestya jeszcze nie dojrzała. Natomiast sprawa macedońsko-albańska ogromnie się zagmatwała. Przedewszystkiem oba kraje zachodnio-tureckie są prawdziwemi gniazdami szerszeni; mieszkają tam pomieszani ze sobą Turcy, Grecy, Bułgarzy, Serbowie, Albańczycy, Kuco-Wołosi, a wszyscy oni chcą być panami kraju. Następnie Bułgarya i Serbia chcą ów kraj zabrać, do części zaś jego ma pretensyę Grecya. Wreszcie Austrya i Włochy nie mogą zezwolić ani na ogromne powiększenie się Bułgaryi lub Serbii, ani na wieczne ognisko rewolucyi w pobliżu swych granic. Stało się tedy koniecznością zostawić Macedonię przy Turcyi, ale trwale uspokoić przez stosowne reformy. Z początku wzięły się do tego tylko Austrya z Rosyą, ponieważ zaś Włochy nie dowierzały tym państwom, przeto przymknęły do Anglii, która chciała dla Macedonii więcej niż reform, bo tak szerokiej autonomii, aby z tej prowincyi powstało prawie samoistne państewko, jak Rumelia przed r. 1886-tym, albo jak teraz Kreta. W ostatnich jednak czasach inne sprawy, jak marokkańska, skłoniły Anglię do uznania austro-rosyjskiego planu. Ten zwrot ułatwiono Anglii przez to, że jej dawną i często podnoszoną myśl, aby sądownictwo macedońskie objąć reformami, wcielono do programu, ułożonego w Mürzstegu. Była więc zgoda trzech mocarstw, za niemi natychmiast poszły trzy inne, i tak wszystkie wielkie państwa stały się niańkami Macedonii. Aby Włochy pozbyły się podejrzliwości, powierzono im wspólnie z Austryą obmyśleć szczegóły reformy sądowej. Szkic jej nakreślono w Desio — przyjęto go na zjazdach monarchów — a na Semmeringu już go ustalono.

A więc ma być tak: Powstanie w Macedonii trybunał apelacyjny, złożony z sędziów tureckich, lecz zaakceptują ich mocarstwa; nadto zaś będzie on pod kontrolą jurydycznych delegatów europejskich. Każda zgoła sprawa, osądzona przez miejscowe sądy, będzie rozpatrzona przez ów trybunał i wtedy dopiero wyrok może się stać prawomocnym. Oprócz tego dla spraw małego znaczenia powstaną sędziowie pokoju, wybierani przez ludność, a zatwierdzani przez delegatów mocarstw.

Sprawy macedońskie finansowe i administracyjne już są pod kontrolą mocarstw; kierują niemi ich delegaci, którzy przesyłają swe postanowienia ambasadorom, ci zaś oznajmiają je Porcie, która musi dać odpowiednie rozkazy jeneralnemu gubernatorowi. Te więc sprawy już właściwie nie zależą od sułtana.

Teraz to samo ma się stać z sądownictwem. Postanowienie mocarstw otrzyma sułtan, aby wydał odpowiednią iradę. Lecz tego mu się nie chce, bo to przecież znaczy, że Macedonia tylko nominalnie będzie pod jego władzą. Więc zachorował, wciąż mdleje, nie może przyjąć ambasadorów i wziąć od nich uprzejmej noty mocarstw.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 września.

(Ankieta dla sprawy sanacyi finansów krajowych. — Kilka uwag z powodu manewrów. — Wypłata pensyi urzędników przez pocztową Kasę oszczędności).

(y.) Sprawa sanacyi finansów krajowych, która już w mowie tronowej uznaną została jako jedna z najpilniejszych i najbardziej nie cierpiących zwłoki, zaczyna wchodzić w stadyum praktycznego urzeczywistnienia. Oto na dzień 30 września zwołano dla tej sprawy ankietę, w której skład wejdą przedstawiciele zarówno rządu jak i wszystkich Wydziałów krajowych. Obrady tej ankiety zajmą około dwóch tygodni czasu i odbędą się w gmachu ministerstwa finansów. Wszystkim Wydziałom krajowym rozesłano już kwestyonaryusz, zawierający 47 pytań, celem dokładnego przygotowania odpowiedzi na nie. Między innemi zawiera ten kwestyonaryusz pytania: jaki jest powód niepomyślnego stanu finansów krajowych? dlaczego istniejące źródła dochodów krajowych są niewystarczające? o ile korzystniejszym byłby system samoistnych opłat krajowych od dotychczasowego systemu dodatków do podatków państwowych? jakie samoistne opłaty krajowe dałyby się zaprowadzić? jakie widoki przedstawiałoby zaprowadzenie podatków t. z. zbytkowych, a więc opodatkowanie osób, mających powóz i konie, automobile, broń myśliwską, bilardy, fortepiany? i t. p., jakie rezultaty przyniosłoby zaprowadzenie samoistnych opłat krajowych od piwa? i t. d. i t. d. — Z całego układu tego kwestyonaryusza wynika, że zamiarem rządu jest stworzyć organiczny związek między zamierzoną pomocą finansową państwa na rzecz krajów, a projektowanem na koniec roku 1909 nowem uregulowaniem podatków osobistych, przyczem głównym warunkiem uzyskania przez kraje pomocy będzie to, ażeby podatek osobisto-dochodowy jak dotąd tak i nadal wolny był od wszelkich dodatków krajowych.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynają się na dobre wielkie manewry cesarskie w Karyntyi. Budzą one w sferach wojskowych ogromne zainteresowanie ze względu na to, że cały system, na którym opiera się ich założenie, jest zupełnie nowy i daleko odbiega od dotychczasowego szablonu. Dotychczas bowiem były manewry właściwie tylko efektownem widowiskiem, paradą na ogromne rozmiary, teraz zaś mają być ile możności jak najwierniejszą reprodukcyą takiego stanu, jaki panuje podczas rzeczywistej wojny. Dlatego też po raz pierwszy naczelne kierownictwo manewrów zostawia w tym roku komendantom operujących oddziałów niemal zupełną swobodę działania, do tego stopnia, że nawet oni sami oznaczać mają godziny rozpoczęcia działań wojennych, tudzież kiedy należy je przerwać. Przedtem zaś z głównej kwatery wychodził na każdy dzień manewrów rozkaz, o której godzinie należy rozpocząć operacye, z głównej kwatery też wychodził sygnał do ich zaprzestania, przyczem oznaczano linię demarkacyjną, poza którą nie wolno było żadnej z armii operujących posunąć się aż do następnego dnia. Owóż to wszystko zostało obecnie zniesione. Komendanci obu armii operujących sami wyruszają w pole, kiedy uznają za właściwe, sami też nakazują zazaprzestać ćwiczeń, a nawet komendanci mniejszych oddziałów mają bardzo rozległą swobodę działania i inicyatywy, tak dalece np., że wolno im, nie czekając rozkazu z głównej kwatery, na własną rękę posuwać się ze swymi oddziałami w nocy. Jedyne ograniczenie, jakie nałożono komendantom oddziałów na wyraźny rozkaz Cesarza, jest to, ażeby ile możności szanowali żołnierzy i materyał wojenny. Ostrzeżenie to jest bardzo na czasie, gdyż niestety już podczas koncentrowania wojsk na polu manewrów urządzano zanadto forsowne marsze, skutkiem czego wielu żołnierzy rozchorowało się. Dzienniki radykalne, zwalczające zasadniczo całą instytucyę armii, jako największą przeszkodę do skutecznego urządzenia strejku jeneralnego, podały były ogromnie alarmujące doniesienia o ofiarach, jakie pochłonąć miały już tegoroczne manewry, zanim się jeszcze na dobre rozpoczęły; pisały między innemi, że siedmiu żołnierzy zginęło podczas marszu, a kilkuset upadło ze znużenia itp. Kompetentne władze wojskowe zaprzeczyły stanowczo, jakoby choćby tylko jeden żołnierz umarł z wycieńczenia, a co się tyczy chorych, to przyznają wprawdzie, że kilkudziesięciu żołnierzy zgłosiło się chorymi, ale bez tego nie obehodzą się żadne manewry. Bądź co bądź dobrze się stało, że zwrócono uwagę komendantów na to, aby liczyli się z tem, czego mogą wymagać od żołnierzy. Szanować zwłaszcza powinni rezerwistów, gdyż oni oczywiście mniej są wytrzymali na trudy życia obozowego, niż żołnierze, będący w czynnej służbie.

Zarządzona niedawno przez ministerstwo finansów wypłata pensyi urzędników w Austryi Dolnej za pośrednictwem pocztowej Kasy oszczędności, okazała się tak praktyczną i pożyteczną, że rząd postanowił zaprowadzić stopniowo także i w innych krajach koronnych ten sam system wypłaty pensyi. W przyszłym roku zaprowadzony on zostanie w krajach alpejskich, następnie w Czechach, na Morawie i w Galicyi. Polega on na tem, że każdemu urzędnikowi otwarte zostaje osobne konto w pocztowej Kasie oszczędności i co miesiąca dopisuje mu się w niem jego płacę. Urzędnik może z tego konta wybrać albo część, albo też wszystko, jeżeli wybierze tylko część, to ta reszta, która pozostaje nadal w jego rachunku bieżącym, procentuje mu się. Może urzędnik także zażądać z góry, aby mu co miesiąca całą jego pensyę przesyłano przekazem pocztowej Kasy oszczędności do domu.

Polemika w sprawie porozumienia polsko-rosyjskiego.

VI.

Na przytoczone we wczorajszym numerze wywody p. Kojałowicza, odpowiedział p. Straszewicz jak następuje:

Odpowiedź p. Kojałowicza przekonała mnie poraz nie wiem który, jak trudną jest rozmowa pomiędzy nami a Rosyanami o wspólnych sprawach, o wspólnej przyszłości.

Widzę, żem go dotknął, obraził, możem nawet zranił jego uczucie narodowe. A jednak ja tego bardzo nie chciałem. I twierdzę, żem nigdzie w ciągu artykułów moich nie powiedział *ani jednego słowa*, które mogłoby obrazić ambicyę Rosyanina, jego miłość własną, jego patryotyzm narodowy, czy państwowy. Nawet w tym ustępie, który z taką złośliwą radością przytoczył *Warszawskij Dniewnik*, gdzie mówię o nienawiści i wstręcie do państwowości rosyjskiej, o konieczności tych uczuć wskutek niezależnych od nas przyczyn dziejowych, nawet w tym ustępie niema żadnego sądu nad państwowością, niema potępienia, jest tylko określenie naszych uczuć, naszych uczuć subjektywnych. Czy w tem tkwi, czy może tkwić uchybienie? Miałemże skłamać, aby być przyjemniejszym? Czyż wy Rosyanie o tych uczuciach nie wiecie?

Pan, panie Kojałowicz, mówisz o nienawiści mojej do Rosyi. Nie wyraziłeś się pan całkiem ściśle, ale mniejsza o to. Jestem synem swego narodu, życie moje przypadło na straszliwe dni klęski, upokorzenia, ucisku. Tak — w sercu mojem, w słabem sercu ludzkiem, jest nienawiść. Albo ja wiem! — może jest dużo nienawiści, może cały ogrom.

Czy do Rosyi? W każdym razie nie do ludu rosyjskiego. Bo gdy przyszły wieści, że lud ten mrze z głodu, byłem jeden z najpierwszych, którzy zawołali do społeczności polskiej: śpieszcie co rychlej z ratunkiem — to nasz ludzki obowiązek. A kiedy arcybiskup nasz i biskupi katoliccy, Polacy, nakazali ofiary na rzecz dalekich, cierpiących Rosyan, czyn ten podniosłem w gazecie i cieszyłem się, i dumny byłem, że dobry popęd ludzki współczucia dla bliźnich wziął górę nad względami innymi. I nie było w tem ani trochę żadnej rachuby, żadnej domieszki politycznej.

Mógłbym przytoczyć i fakty inne — mniejsza!

Tak, od nienawiści wolny nie jestem. Alem jej nigdy nie taił przed nikim. Nie byłem wrogiem ukrytym. Nie zapowiadałem, nie knułem zemsty. Całą siłą woli tłumiłem nienawiść, aby być rzecznikiem pokoju i przyrzekałem rodakom możność i potrzebę lepszych czasów, godziwszych stosunków. Stanąłem w szeregach pracowników, usiłujących przygotować drogę dla uczuć innych.

Gdym dojrzał zjawiska, które według mego głębokiego przeświadczenia, były dla Rosyi, dla Rosyan zorzą jasnej przyszłości, cieszyłem się ze szczerego serca. Życzyłem Rosyi wolności, rozwoju, szczęścia.

Uczucia te nie przeczyły jakoś nienawiści mojej. A nienawiść nie przeszkodziła, że w pamięci mojej pozostały niezatarte, a podniosłe wspomnienia chwil tych, gdym gorąco, uczciwie, szczerze ściskał w Moskwie ręce szlachetnych synów narodu rosyjskiego, dążących do ziszczenia nakazów sprawiedliwości.

Za rozpaczliwe nieszczęście mam fakt, że w narodzie moim tyle być musi nienawiści. Życie gotów jestem poświęcić, aby wnuki mogły jej nie mieć. Aby mogły — boć nie sam człowiek, nie sam naród tworzy swoje uczucia.

Ale wszystkie usiłowania nasze przyniosą w rezultacie gorzki zawód jedynie i może nawet upokorzenie, jeśli wy, Rosyanie, nie zrozumiecie, nie uznacie, że nienawiść, dzieląca narody, nie rodzi się z powietrza, nie z kaprysu, nie ze złej woli, nie ze złego charakteru, nie z intrygi. Że ona nie zniknie, nie może zginąć sama przez się, a tembardziej przez jakieś nauki historyczne o polskiej intrydze i o Rzymie.

Jedynie zmiana realnych warunków życia zdoła ułagodzić, a kiedyś i zmienić uczucia. Dziś te warunki jątrzą i podsycają.

Wy sami opóźniacie nadejście tego usposobienia Polaków do Rosyi, którego się od nas domagacie. Wy bardziej jeszcze niż my przeszkadzacie zapanowaniu w państwie stosunków, które niezbędne są dla jego spokoju, rozwoju, potęgi.

To jedna strona medalu.

Druga: i mnie odpowiedź p. Kojałowicza dotknęła — słabo, na krótko, ale dotknęła. Mniejsza z tem.

Gdybym nawet doznał przykrości istotnej, to i o nią mniejsza, zniósłbym dużo i chętnie, byle przyczynić się do popchnięcia sprawy naprzód. A tymczasem w danym wypadku mała nadzieja. P. Kojałowicz osłonił się tarczą, otoczył się murem, po za który przedostać się niepodobna.

Rzym i Rzym!

Upewnienia moje uroczyste, iż w chwili obecnej wpływ polityczny Rzymu na politykę

naszą narodową jest żaden, nie znalazły wiary. P. Kojałowicz jest pewny, iż wie lepiej niż my sami, co i jak łączy nas z Rzymem. Jestto aż zabawne! Jestto smutne, jest szkodliwe, bo najzupełniej usuwa możność porozumienia.

Nie można mu wytłómaczyć stanu rzeczy, bo albo się nań zżyma, albo sam wie lepiej.

Zdaje się, iż w tem, co mówiłem, nie było wcale teologii, nie powiedziałem ani słóweczka o wyższości wyznań, a on widzi w mojem dowodzeniu — nie wiem zupełnie czemu — głównie lub jedynie gorliwość katolicką.

Na uprzedzenie niema lekarstwa.

P. Kojałowicz w chętnem przyjęciu nauki Reformacyi przez Polaków w swoim czasie widzi, zdaje się, dowód, że ja zbyt wielkie znaczenie przypisuję wpływowi katolicyzmu,

Nie rozumiem, wprost nie rozumiem tego argumentu. Znowu powtórzę: na teologii się nie znam, nią i dla niej nie wojuję. Reformacya była wytworem Europy zachodniej, rzymskiej. Powodzenie reformacyi w Polsce jest tylko dowodem, iż zjednoczeni w X-tym wieku z Zachodem przez katolicyzm, pozostawaliśmy z nim w ciągłym związku, prądy umysłowe i religijne były wspólne — u nas też same, co w Europie rzymskiej. Nic więcej! Nic innego oznaczać to nie może.

Pan Kojałowicz powołuje się na świadectwo Maryawitów — zerwali z Rzymem!

Więc co? W każdem wyznaniu w każdym narodzie są sekty. Najwięcej ich podobno w prawosławiu, a następnie w kościele anglikańskim.

Wogóle powstawanie nowych sekt wzrusza mnie bardzo mało. Maryawityzmem zaś martwię się ciężko, bo jest objawem ciemnoty, zabobonu, bo nosi na sobie cechy XV-go wieku. Jest świadectwem naszego zacofania, nizkiej kultury. Ale, jak każde dzieło głupoty ludzkiej, trwałem być nie może. Pomimo to, w swoim czasie, gdy o tem była mowa, żądałem i dla Maryawitów najzupełniejszej tolerancyi.

Wiem, że niektórzy Rosyanie obiecują sobie po Maryawityzmie dużo. Z uciechy, że to akcya anti-rzymska, nie zastanawiają się nad nicością treści tego nowego wyznania. Mniemają, iż to początek oderwania się ludu polskiego od Rzymu. A spodziewają się, że oderwani od Rzymu, staniemy się bezbronną pastwą rusyfikacyi. Niech się łudzą. Jest to jedno ze złudzeń najmniej dla nas szkodliwych.

Panie Kołajowicz, co Syllabus Piusa X ma za związek z historycznym i kulturalnym wpływem katolicyzmu i Rzymu na narody Europy, a w szczególności na Polskę? Pan nie możesz przypuścić, aby Polak jakiś potrafił wznieść się po nad gorliwość wyznaniową na stanowisko dziejowe?

I do czego nas mogłaby doprowadzić rozmowa na ten temat? Jeszcze raz upewniam pana jak najuroczyściej, że Syllabus nie pozostaje w najdalszym nawet związku ze stosunkami polsko-rosyjskimi.

P. Kojałowicz powiada: „Rzym stanowi jedną z głównych podpór tej właśnie odrębności narodowej, o której zachowanie w całej jej nietykalności tak bardzo troszczyli się i troszczą zarówno p. Straszewicz, jak i wszyscy jego koledzy po piórze, dobijający się praw Polski do zupełnej autonomii...“ „Dążenie do Rzymu i sam Rzym, podtrzymują w Polakach nieustanną energię do tej emancypacyi od wszelkiego wpływu Rosyi, zaś emancypacya ta ze swej strony jest podstawą i podporą narodowej i politycznej odrębności Polski“.

Boże drogi! Co to jest?

Panie Kojałowicz, my mamy 10 wieków historyi własnej, narodowej. Mamy Grunwald i Wiedeń. Już w XIV wieku mamy uniwersytet i Statut Wiślicki. Mamy Kopernika. Mamy własną, niezależną literaturę, malarstwo i muzykę. Ani obca szkoła, ani dzika cenzura nie zdołały zabić twórczości ducha narodowego, a Pan twierdzisz, iż nasza odrębność narodowa nie może istnieć bez podpór zewnętrznych!

Pod Maciejowicami mieliście więcej wojska, więcej armat, — na tem opiera się wasz tytuł, wasze prawo do panowania, do przewagi politycznej, państwowej. Zresztą, nie będę się sprzeczał, mieliście może lepszych wodzów, sprawniejszy ustrój państwowy, więcej zmysłu, więcej talentu, więcej cnót politycznych.

Ale w czem Pan czerpie tytuł, na czem Pan gruntuje prawa, czem Pan uzasadnia pretensye do wpływu Rosyi na wewnętrzne, duchowe życie Polski? W czem Pan upatruje obowiązek nasz i potrzebę ulegania temu wpływowi?

Gdybyście nawet byli kulturą wyżsi, to i z tego nie wynika ani tytuł, ani prawo. Jeżeli nawet wasze piśmiennictwo jest doskonalsze, wasza nauka głębsza i rozleglejsza, wasza sztuka wyższa, to i z tego nie wypływa dla nas żaden obowiązek, żadna powinność.

O podobnych pretensyach rosyjskich słyszę — przyznam się — od Pana po raz pierwszy.

Apuchtin roił co innego, on mniemał, że w jego szkole młodzież polska nauczy się wstrętu i pogardy do języka ojczystego i zapomni go. Wyglądał przytem, jak kret, zabierający się do zrycia góry potężnej, istniejącej przed wiekami, i która oglądać będzie wiele jeszcze wieków następnych.

Gdybyś Pan zdołał przekonać Polaków o swojej niby to prawdzie, to jest o tem, iż Rzym jest główną podporą naszej narodowej odrębności, to wbrew zamiarowi i chęci, stworzyłbyś Pan najpotężniejsze wiązadło między Polską a Rzymem.

Pan Kojałowicz mówi jeszcze: „Powiem wreszcie „nagą prawdę“, — naśladując taki zamiar mego oponenta — podstawowa przyczyna całej współczesnej wojny Polaków-nacyonalistów — według mego zdania — tkwi w tem mianowicie, iż „język rosyjski“ najsilniej i najprędzej może „bezinteresownie“ (?) zwrócić spojrzenia Polaków na Wschód i tym sposobem zatrzymać, a może i na zawsze usunąć jej emancypacyę — nacyonalną i polityczną — od Rosyi“.

Sensu ustępu tego mogę się domyślać jedynie. W każdym razie wnioskuję zeń, że p. Kojałowicz nie wierzy w istnienie patryotyzmu polskiego. Nie przypuszcza, aby naród polski siłą naturalnej potrzeby i popędu usiłował zdobyć sobie dogodny byt. W naszej dążności do życia widzi tylko rezultat podniet zewnętrznych: podszeptów obcych, intrygi. Jedynie naturalnem byłoby chyba — według p. Kojałowicza — rzucenie się duchowe w objęcia Rosyi, oddanie się chętne i dobrowolne jej wpływowi. Dlaczego?

Jeszcze jedna uwaga: p. Kojałowicz mówi o „emancypacyi“. Emancypować może się ten, kto jest pod czyjąś władzą, lub wpływem. A my pod duchową władzą, ani pod wpływem Rosyi nie byliśmy nigdy. Za czasów szkoły rosyjskiej i usiłowań rusyfikacyjnych mniej niż kiedykolwiek.

Proces akademików ruskich.

Wiedeń. W dalszym ciągu przesłuchano świadka, służącego uniwersytetu, Jakóba Fluda. Świadek widział zajścia na uniwersytecie, ale nie może powiedzieć, czy który z oskarżonych brał w nich udział.

Pedel uniwersytecki Jan Pniak zeznaje przy pomocy tłómacza. W dniu krytycznym gromadziła się na korytarzach większa liczba studentów, niż zwykle. Nagle świadek usłyszał wołanie: do auli! do auli! Wówczas polecił jednemu ze służących zamknąć drzwi do auli i sam kilka drzwi zamknął. Po chwili wszystkie drzwi na sali konferencyjnej zostały wyłamane przez studentów, na których czele kroczył jakiś student ubrany po rosyjsku, którego świadek później na policyi poznał — jako Kratta. Za Krattem postępował jakiś drugi student, który zawołał do świadka po polsku: nie bój się pan, nic się panu nie stanie.

Następnie odbyło się przesłuchanie prof. dr. Alojzego Winiarza. Świadek opowiada, iż dnia 23 stycznia przyszedł o godzinie 9 rano na uniwersytet i udał się wprost do kancelaryi, w której był do godziny 12. Podczas tego czasu nikt do niego nie przychodził i o nic się nie pytał, ani studenci, ani żadna deputacya. Rektor, z którym rozmawiał, wyraził się, że immatrykulacya przejdzie spokojnie. Nagle przyszedł do kancelaryi starszy pedel Pniak i zawiadomił świadka, że na kurytarzach zbierają się w wielkiej liczbie studenci. Było moim obowiązkiem — powiada świadek — przekonać się, co się dzieje. A ponieważ było bardzo zimno, przeszło 20 stopni mrozu, ubrałem się przeto w płaszcz zimowy z kołnierzem futrzanym, grubą czapkę i grube rękawiczki, gdyż myślałem, że sprawa może inaczej wypaść. Było moim obowiązkiem stwierdzić, co jest prawdą w tem zawiadomieniu Pniaka.

Świadek następnie na planie gmachu uniwersytetu pokazuje, którędy szedł. Na kurytarzu ujrzał grupę studentów. Im szedł dalej, tem widział więcej grup. Zamiarem jego było znaleźć kogo ze znajomych studentów i zapytać, o co idzie. Po drodze atoli widział tylko obce twarze, których nie znał. Były to wszystkie zupełnie mu obce twarze, a między niemi widział wielu starszych panów. Miał wrażenie, że to nie są studenci. W nawpół otwartych drzwiach jednej z sal stał wysokiego wzrostu starszy pan w ogromnych butach. Studenci głośno rozmawiali między sobą, a niektórzy całkiem otwarcie trzymali laski z toporkami. Kiedy świadek wszedł do drugiego kurytarza, nieco ciemniejszego, ujrzał tam jeszcze więcej studentów. Dlatego zawrócił się. Dopiero wówczas ujrzał znanego mu medyka, Emila Primę, Rusina, którego zapytał, czy medycy mają tu zgromadzenie. Prima odpowiedział, że nie wie.

Świadek dalej zapytał: „Dlaczego pan tu jesteś o tej godzinie?“ Prima odpowiedział, że przyszedł na uniwersytet, aby wręczyć prośbę w sprawie stypendyum. Świadek mu odpowiedział: „Idź pan do protokołu podawczego“. Gdy Prima rzekł, iż nie może się tam dostać, bo na kurytarzu wielki ścisk, wówczas świadek powiedział do niego: „Chodź pan ze mną, pomogę panu“. W tej chwili atoli Prima znikł. Świadkowi wydało się to bardzo podejrzanem. Powrócił atoli do kancelaryi rektorskiej. W drodze do kancelaryi spotkał się z poddziekanem, którego zawiadomił o gromadzeniu się studentów i prosił, by mu poszedł na pomoc. Następnie polecił zamknąć kancelaryę rektora i z prodziekanem poszedł powoli przez kurytarz. Nagle drzwi oszklone jednej z sal otworzyły się gwałtownie i z sali wypadli dwaj studenci, którzy szybko podbiegli do świadka. Nagle świadek uczuł silne uderzenie w głowę. Zdawało się mu, jakby ktoś do niego dał strzały. Machinalnie chwycił się obiema rękami za głowę i w tej chwili otrzymał drugie silne uderzenie. Wówczas skoczył w bok i otrzymał trzecie uderzenie.

Gdy biegł dalej, chcąc uniknąć razów, zawołał kilka razy: „Jezus Marya“ i upadł na kolana. Stracił przytomność, gdy biegł, jak upadł, nie wie. Gdy przyszedł do przytomności, ujrzał, że krew mu spływa. Wówczas też zobaczył młodego, wysokiego wzrostu człowieka o podłużnej twarzy, jak stał przed nim i trzymał laskę z toporkiem, przygotowaną do uderzenia. Drugi młody człowiek odbił laskę i powstrzymał uderzenie. W tej chwili spojrzał w oczy zamachwcy, który się odwrócił i uciekł.

Świadek zeszedł na parter, polecił zamknąć bramę uniwersytetu i prosił portyera, aby zatelefonował po stacyę ratunkową. Po 10 minutach pogotowie przybyło i chciało świadkowi założyć bandaż, jednakże świadek nie chciał tego, gdyż nie chciał się narażać na dalsze obrażenia i otrzymał opatrunek dopiero na stacyi ratunkowej. Pierwsze uderzenie otrzymał po czapce, drugie już po głowie, gdyż czapka mu spadła, oraz w rękę, którą się zasłaniał tak silnie, iż złamano mu palec. Prodziekan udał się tymczasem do mieszkania świadka i o wypadku zawiadomił jego żonę.

Następnie przewodniczący odczytał *parere* lekarskie i zapytał świadka, czy może sobie wyobrazić, co było przyczyną ataku na niego.

Świadek: Zupełnie nie wiem.

Przew.: Twierdzą tu, że pan jesteś jednym z tych profesorów, którzy są najmniej lubiani.

Św.: Proszę wysokiego trybunału, nie jestem profesorem, tylko docentem prywatnym i wykładam przedmiot nadobowiązkowy: prawo polskie. Miałem bardzo mało do czynienia ze studentami, o wiele mniej, niż dziekan.

Przew.: Czy może pan co opublikował, co się odnosi do żądań studentów ruskich.

Św.: Nie jestem ani politykiem, ani publicystą.

Przew.: Może dlatego, że pan byłeś pierwszy, który nawinął się wzburzonym studentom i dlatego padłeś ofiarą.

Wotant radca sądowy Spitzkopf: Kiedy pan podczas napadu znajdowałeś się na drodze do opuszczenia uniwersytetu, to właściwie nie byłeś więcej w urzędowaniu.

Św.: Czas mojego urzędowania jeszcze nie skończył się. Chciałem dać służbie polecenie, by pozamykała kurki gazowe i wodociągowe, aby się nie stało jakie nieszczęście, oraz chciałem polecić, by zamknięto bramę wchodową, aby nikt niepowołany nie dostał się do gmachu.

Radca sądowy Spitzkopf: Czy zawiadomił pan kogo o tym zamiarze?

Św.: Nie.

Przewodniczący: Czy pan wie co o owej publikacyi senatu, która wywołała *exodus* studentów ruskich w r. 1901.

Świadek: Była to odezwa do całej młodzieży akademickiej. Ponieważ atoli młodzież ruska czuła się obrażoną kilku punktami tej odezwy, więc ją cofnięto.

Przewodniczący: Czy w tej odezwie znajdowały się wyrazy: „ruska banda“ lub jakie inne wyrazy, obrażające młodzież ruską?

Świadek: To jest absolutnie wykluczone. *Exodus* nastąpił wskutek tego, że po zabronionem zgromadzeniu rektora i dwóch profesorów zaatakowano, za co kilku studentów relegowano.

Prokurator: Czy pan miałeś jakie kolizye ze studentami ruskimi?

Świadek: Nie mam ze studentami nic do czynienia.

Prokurator: Ale pan odczytywałeś formułę immatrykulacyjną.

Świadek: Tak. Zdarzało się, że któryś ze studentów ruskich zaprotestował przeciw formule polskiej i żądał odczytania jej po rusku. Świadek powiada dalej, że według jego zdania, byłoby najlepiej, gdyby zniesiono uroczystość immatrykulacyjną, jak to ma miejsce w Wiedniu. Dalej podaje świadek, że w owym krytycznym czasie młodzież polska była również wzburzoną, jak młodzież ruska.

Przew.: Przeciwieństwa wówczas były ostrzejsze, niż zwyczajnie.

Świadek podaje następnie, że na drugi dzień po tych wypadkach, większa część studentów ruskich zgłosiła się do imatrykulacyi.

Lekarz sądowy prof. dr. Haberda stwierdza, że zranienie prof. Winiarza na głowie samo przez się jest lekkie, złamanie zaś małego palca u ręki jest ciężkiem uszkodzeniem.

Obrońca dr. Rode do oskarżonego Ciapki: Czy pan profesor zawsze był tak łagodny wobec panów, jak tutaj?

Osk. Ciapka, śmiejąc się: Gdyby zawsze był tak szlachetny i gotowy do ustępstw, jak w sali sądowej, to studenci ruscy byliby nawet cofnęli swe żądania językowe. Tak nie było. Dr. Winiarz raz z okazyi demonstracyi przed kościołem św. Mikołaja nazwał nas tchórzami.

Dr. Winiarz: Sądownie stwierdzono to jako nieprawdziwe.

Przew.: Pan jednak widzi ze wzburzenia oskarżonych, iż nie byłeś lubiany.

Obrońca dr. Joachim: Co miało być celem napadu?

Świadek: Mogę sobie tylko wyobrazić, że było to aktem zemsty, która na mnie spadła bez winy.

Dr. Joachim: A może chodzi tu o zamianę osoby, może ktoś inny, do pana podobny, powiedział prowokujące obelgi?

Świadek: Tego nie wiem.

Następnie przesłuchano świadka prof. Marcelego Chlamtacza, prodziekana lwowskiego uniwersytetu, który towarzyszył d-rowi Winiarzowi w chwili, gdy dokonano na niego napadu. Prof. Chlamtacz opowiada, że około godziny 12 w południe żegnał się z d-rem Winiarzem, aby pójść do domu. Dr. Winiarz powiedział: „Pójdę z panem, nie chcę tu być obecnym, gdy przyjdzie do demonstracyi“. Gdy szli korytarzem, minęło ich dwu lub trzech studentów. Nagle zobaczył świadek laskę nad swoją głową; instynktownie oparł się o ścianę, wówczas ujrzał, iż razy spadły na d-ra Winiarza. Za d-rem Winiarzem zobaczył świadek człowieka średniego wzrostu, który uderzał d-ra Winiarza laską. Wnet potem sprawcy zniknęli za rogiem ściany. Świadek postanowił zawiadomić panią Winiarzową o zajściu. Kiedy powracał, zobaczył człowieka, niosącego blachę z przed pieca. Ten zawołał do niego po rosyjsku: „Kto nie chce pomagać, niech się wydali!“ Świadek widział następnie, jak lekarz pogotowia ratunkowego obwiązywał d-ra Winiarza.

Na zapytanie przewodniczącego, czy była tylko jedna osoba, która napadła na dr. Winiarza, odpowiada świadek, że widział tylko jednego mężczyznę, inni nie brali udziału.

Przew.: Czy nie próbowałeś pan człowieka, który bił dr. Winiarza, powstrzymać?

Św.: Byłem sam w krytycznej sytuacyi, stanąłem i myślałem, co mam uczynić dalej.

Świadek zeznaje, że nie ma pojęcia, dlaczego bito dr. Winiarza. Dopiero po zajściu słyszał, jakoby dr. Winiarz miał rzekomo Rusinów obrazić, ale w jego obecności dr. Winiarz ani jednego słowa o Rusinach, lub do Rusinów nie powiedział.

Dr. Joachim: Czy panu kto groził lub przeszkadzał w przyjściu z pomocą dr. Winiarzowi?

Św.: Nie.

Następny świadek słuchacz uniwersytetu Eugeniusz Semkowicz podaje, że właśnie nadszedł, jak dr. Winiarz padł na ziemię; jakiś student dalej chciał go bić. Świadek złapał za rękę tego studenta, poczem inni studenci zajęli wobec świadka groźną postawę.

Prokurator: W śledztwie powiedziałeś pan, że słyszałeś rosyjski okrzyk: „Kto chce, niech ucieka, gdyż mordowanie trwać ma cały dzień“.

Św.: Tak jest, powiedziane to było częścią po rosyjsku, częścią po rusku.

Świadek Tomasz Paluch, portyer uniwersytetu, powiada, że w dniu krytycznym było na uniwersytecie całkiem spokojnie.

Przewodniczący: Tak spokojnie, że teologowie oknem wyskakiwali.

Św.: Student Władysław Okoński i słuchacz filozofii Władysław Neuwoński (?) podają, że podczas ekscesów byli tam dwaj z oskarżonych, nie mogą jednakże powiedzieć, czy brali udział w zaburzeniach.

Następnie miał być jako świadek zaprzysiężony suplent gimnazyalny Bolesław Jarwiński.

Dr. Joachim oświadcza się przeciw jego zaprzysiężeniu, powiadając, że świadek jako zwolennik stronnictwa wszechpolskiego jest nieprzyjaźnie usposobiony względem oskarżonych; jego zeznania, zdaniem obrońcy, zasługują na tem mniejsze zaufanie, o ile się zważy na pewną publikacyę pisma, wydawanego przez partyę wszechpolską „Teka“, w którem w pewnym artykule pisano: Polacy niechaj w wielkiej liczbie wstępują do armii w Austryi, Prusiech i Rosyi, niech będą oficerami, aby w swoim czasie, gdy przyjdzie do odbudowania państwa polskiego, mogli armię zrewolucyonizować. *Słowo Polskie* sprawę tę w ten sposób komentowało, że nie jest to żadną niewiernością lub zdradą, gdyż w przeciwnym razie wszyscy polscy urzędnicy i oficerowie, którzy złożyli przysięgę wierności, byliby zdrajcami.

Nie chcę atakować tego ideału, ale muszę zaprotestować przeciw temu, jeżeli złożoną tu będzie przysięga, w którą świadek nie wierzy.

Przewodniczący: Czy wie pan, że pan ma zeznawać prawdę?

Św. Naturalnie!

Obrońca następnie domaga się uchwały trybunału, czy świadek, wobec przeciwieństwa politycznego do oskarżonych, ma być dopuszczony do przysięgi.

Trybunał postanowił zaprzysiądz świadka.

Świadek opowiada, że w danym dniu był na uniwersytecie i widział tam więcej, niż zwykle, studentów, wszyscy posiadali laski. Na jego pytanie, co to oznacza, powiedziano mu, że chodzi o demonstracyę wyborczą. Widział wtedy oskarżonego Ciapkę z Krattem i jeszcze trzecim. Fakt ten przyznaje oskarżony Ciapka. Na tem rozprawę odroczono do dzisiaj.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Odessa. Trzy dni trwały napady czarnej sotni na żydów. Były one zorganizowane przez związek prawdziwych Rosyan. Powodem do okropnych gwałtów był wybuch bomby w Petropawłowskim okręgu policyjnym, oraz zamordowanie komisarza policyi i trzech policyantów przez nieznanych sprawców. Natychmiast po zamordowaniu policyantów, rozpoczęła się strzelanina czarnej seciny po ulicach, szczególnie obok szpitala żydowskiego. Bito tam i zabijano żydów. W oczach policyi napadała czarna secina na żydów i studentów, strzelała do nich i biła ich kastetami, mordowała nożami. Zdarzało się, że studenci uniwersytetu i gimnaziści uciekać chcieli w dorożkach — policyanci zatrzymywali ich, dopóki nie zjawiali się członkowie czarnych secin, którzy bili ich bez litości. Na jednem przedmieściu tłum strzelał na ulicach i splądrował sklepy, przyczem trzech żydów zabito. Liczba rannych ma być wielka. Także w śródmieściu grasowały czarne sotnie. Ludność, nie broniona przez policyę, zorganizowała samoobronę. Żydzi opuszczają miasto.

Na trzeci dzień pogromu, po pogrzebie ofiar, czarne seciny urządzały masowe napady na ulicy Derybasowskiej, otoczyły ogród miejski i biły przechodniów. Tego samego dnia grasowały one w dzielnicy Mołdawanka, dokąd wysłano kozaków. Tam dwóch żydów zabito, mnóstwo pokaleczono i splądrowano wiele sklepów. Organizacya samoobrony wystąpiła kilkakrotnie w obronie publiczności przeciw czarnej bandzie — wywiązała się strzelanina, po obu stronach było wielu rannych.

Petersburg. Dzienniki *Ruś* i *Rjecz* donoszą z Odessy: Komitet giełdowy wysłał deputacyę do gubernatora Błagolewa z prośbą o ochronę przed pogromem. Gubernator odpowiedział deputacyi, że winę składa jedynie na żydów, którzy są ciągle rewolucyjnie usposobieni. Komitet giełdowy powinien na żydów wpłynąć. On (gubernator) jest bezsilny.

Wilno. Od czterech dni trwa strejk w fabryce gazowej, skutkiem czego ulice są nieoświetlone. — Na poczcie i w drukarni gubernialnej praca odbywa się przy świetle naftowem. Głównem żądaniem robotników jest podwyżka o 20 procent i zmniejszenie dnia roboczego.

Warszawa. Aresztowano zgromadzonych na naradzie przywódzców P. P. S. w liczbie 19 osób, zabrano wielką ilość wydawnictw nielegalnych i korespondencyę partyjną.

Aresztowano jednego z zabójców podoficera żandarmskiego, zabitego na ulicy w dniu 29 sierpnia.

Warszawa. Pisarz batalionu kolejowego, Mikołaj Tomylin, został skazany za przechowywanie wydawnictw nielegalnych na 7 miesięcy rot aresztanckich.

Łódź. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem przechodził ulicą Konstantynowską rotmistrz żandarmeryi Dubasow w otoczeniu żołnierzy i tajnych ajentów policyi. Nagle padło do nich kilka strzałów rewolwerowych. Jedna kula ugodziła ajenta policyi Józefa Cybulskiego, oraz przechodzącego ulicą jakiegoś żyda. Napastnicy zbiegli. Żołnierze w odpowiedzi dali około 200 strzałów w ulicę. Od kul karabinowych padło trupem 2 nieznanych ludzi. Strzały w ulicy Konstantynowskiej wywołały wielki popłoch w całej dzielnicy.

Łódź. Fabryka Rosenblatta została zamknięta na czas nieograniczony. Pracowało w niej 2.000 robotników.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Mianowania. Cesarz zamianował byłego namiestnika hr. Pinińskiego członkiem trybunału państwa, zaś przydzielonego do galicyjskiej Rady szkolnej krajowej radzcę szkolnego dra Alfreda Jahnera, krajowym inspektorem szkolnym.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański obchodził onegdaj w Nowym Sączu kanonik tamtejszy, X. Rozwadowski. Wielce tam kochanego i czcią otaczanego jubilata przeprowadzono procesyonalnie przez tryumfalne bramy do kościoła, gdzie odprawił 18.000-ną swą Mszę świętą, od czasu otrzymania święceń kapłańskich. Po kazaniu odczytał X. infułat Walczyński błogosławieństwo papieskie, nadesłane dla jubilata. Po skończonem nabożeństwie odprowadzono go na plebanię, gdzie oczekiwało go już grono najwybitniejszych obywateli N. Sącza i gdzie wśród odpowiedniej przemowy wręczono mu dyplom honorowego obywatela miasta. Z dwudziestu xięży, którzy razem z X. Rozwadowskim otrzymali przed pięćdziesięciu laty święcenia kapłańskie, żyje jeszcze siedmiu, a z tych pięciu przybyło do Sącza dla wzięcia udziału w uroczystości jubileuszowej swojego kochanego kolegi.

Oficerowie angielscy we Lwowie. Na odbywające się właśnie manewry kawaleryi austryackiej, przybył do Lwowa, jako reprezentant armii angielskiej, major 2 pułku dragonów angielskich p. Antoni Burt. Wizytę komendantowi korpusu złożył p. Burt w angielskim galowym mundurze wojskowym. Prócz p. Burta przybędzie do Lwowa na manewry kawaleryjskie dwu innych wyższych oficerów angielskich.

Wielka katastrofa kolejowa. Wczoraj około godziny 7-ej wieczorem wykoleił się tuż za Bukaczowcami stanisławowski pociąg osobowy, dążący do Lwowa. Aż 12 wagonów wyskoczyło z szyn, z tego jeden jest kompletnie strzaskany. Dwie osoby poniosły śmierć, sześć osób ciężko rannych. Prócz tego zgłosiło 95 osób obrażenia cielesne. Przyczyna na razie niewiadoma. — Dochodzenia w toku. — Na miejsce katastrofy wysłano zaraz ze Stanisławowa pociąg ratunkowy z kilkoma lekarzami.

Wskutek wykolejenia się wczorajszego pociągu osobowego nr. 318 pomiędzy stacyami Bukaczowce a Żurawnem-Nowosielcami, nastąpiła przerwa w ruchu osobowym pomiędzy Chodorowem a Haliczem. Podróżni udający się do Stanisławowa, lub poza Stanisławów mogą jechać drogą przez Chodorów-Podwysokie-Halicz, lub Stryj-Stanisławów.

Dwie dotychczasowe dyrekcye dóbr państwowych w Galicyi złączono od 1 września w jedną, pod prezydencyą Namiestnika, a pod dyrekcyą radzcy dworu Hirscha, którego pomocnikami są starsi radzcowie Flechner i Biliński, a naczelnikiem biura prezydyalnego starosta p. Cieński. Cały obszar dóbr państwowych podzielono na ośm okręgów administracyjnych i każdy okręg oddano pod zarząd jednego radzcy-referenta. Nadto utworzono dwa biura prawnicze, jedno rachunkowe i jedno leśne.

Otwarcie zakładu kąpielowego pod Niemirowem. Z Niemirowa piszą nam: W miasteczku naszem odbył się niedawno pod protektoratem pani Krusensternowej festyn na dochód straży ogniowej ochotniczej w Niemirowie, połączony z otwarciem zakładu kąpielowego w Łazienkach pod Niemirowem. Niezwykłe było zajęcie się i ofiarność wydziału straży i inteligencyi miejscowej z panem Karolem Krusensternem, prezesem straży i właścicielem dóbr Niemirowa i zakładu kąpielowego w Łazienkach, na czele. Program festynu był nader obfity. Między innemi odegrało kółko amatorskie nadzwyczaj udatnie dwie sztuczki: „Majster i czeladnik“ i „Werbel domowy“ przy współudziale pani Babińskiej z Rawy i pani Hierowskiej ze Lwowa, w nowo na ten cel wybudowanym pawilonie. Muzyka wojskowa 89 pułku przegrywała najnowsze utwory na festynie; oraz podczas przedstawienia amatorskiego. Kuchnię i cukiernię zaopatrzyła p. Krusensternowa. Udział gości w festynie był dzięki zabiegom komitetu bardzo liczny, byli między wielu innymi księstwo Sapiehowie, pp. Obertyńscy, Andruszewscy, Majewscy, Małachowscy i t. d. Wszystkim, biorącym udział w urządzeniu festynu, zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać“, a przedewszystkiem pani Aleksandrze Krusensternowej za objęcie protektoratu i dostarczenie bukietów i kwiatów — wszystkim amatorkom i amatorom, a nadto gospodarzowi festynu p. Tułackiemu, za niestrudzoną pracę przed festynem i na festynie i kierownictwo części muzykalnej „Werbla domowego“ tak podczas prób, jak i przedstawienia.

Łazienki niemirowskie siarczano-solno-alkaliczne miały świetną przeszłość w pierwszej połowie 19 wieku, później zaniedbane upadły, uczęszczała tam tylko najuboższa żydowska ludność, która mogłaby dać najlepsze świadectwo o skuteczności tych wód mineralnych. Co do składników tych wód i ich skuteczności, odsyłamy czytelników do rozprawy i oceny dra B. Radziszewskiego, profesora, i Kazimierza Klinga, asystenta chemii uniwersytetu we Lwowie, wydanej nakładem zarządu zdrojowego, we Lwowie w r. 1907. Obecny właściciel dóbr Niemirowa, p. Krusenstern, zrozumiał posłannictwo i stanowisko obywatelskie, wziął się raźno do podniesienia swego gospodarstwa, odbudowuje kąpiele, wybudował tam już piękną willę mieszkalną, postawił sam zakład kąpielowy, ogrzewany parą, według najnowszego systemu i wymagań, rozpoczął budowę dwóch will, oddał przeszło 12 morgów pod park, spacery i ogród kwiatowy, zakłada ogród warzywny. Budynki kryte są jego własnemi dachówkami cementowemi, dostarcza masła i t. p. z własnej mleczarni, zaprowadził sztuczną hodowlę drobiu, zaopatruje potrzebujących wędlinami, u siebie ze swej zawodowej hodowli trzody produkowanemi i t. d. i t. d. — Działalności tej obywatelskiej zasyłamy „Szczęść Boże“.

W dniu 30 i 31 sierpnia odbyła się wizytacya kanoniczna tut. parafii przez X. biskupa Bandurskiego. Tłumy publiczności witały i żegnały przezacnego arcypasterza. — *Władysław Kranz*, zastępca prezesa straży ogniowej.

Szalona jazda rowerem. Jakiś żołnierz 30 p. p. był tak nieprzezorny, że nie sprowadził roweru z góry Cytadeli, lecz zjeżdżał na nim z góry. Rzecz prosta, że rower tak się rozpędził, iż żołnierz w żaden sposób nie mógł już maszyny opanować i jechał na dół z szaloną szybkością. W ulicy św. Łazarza dostała się w czasie tej jazdy pod koło trzyletnia córeczka p. Paszkowskiego, urzędnika zakładu elektrycznego i padłszy na bruk, potłukła się ciężko i złamała sobie palec u ręki. Rowerzysta zaś jechał jeszcze przez kawałek ulicy, poczem wpadł na narożnik parkanu ogrodu zakładu im. św. Łazarza, a wysadzony pędem koła z siodła, runął na bruk. Nieprzytomnego, ze złamaną prawą ręką i silnie potłuczoną głową, zabrali żołnierze do koszar na cytadeli, skąd przewieziono go do wojskowego szpitalu.

Kradzież biletów kolejowych na dworcu w Tarnopolu spostrzeżono już od dość dawna, lecz pomimo wielu usiłowań, nie zdołano wykryć złodzieja. Dopiero teraz się przekonano, że zapewne któryś z posługaczy otwiera szafki z biletami kluczem podrobionym i kradnie bilety. Zarządzono śledztwo.

Samobójstwo. Franciszek Marlewski, który, jak to już wczoraj donieśliśmy, zastrzelił się w jednym z hoteli w Wiedniu, liczył lat 22 i był uczniem lwowskiego konserwatoryum muzycznego. W pozostawionym liście podaje on za powód swego rozpaczliwego kroku to, że nie mógł się dalej poświęcać ukochanej przez niego muzyce, ponieważ nie miał do niej talentu.

Straszny wypadek w kościele. Do Lwówka w Prusiech Zachodnich przyjechał w niedzielę X. biskup Rosentreter, aby poświęcić w tamtejszym kościele katolickim nowo zbudowany ołtarz i udzielić wiernym Bierzmowania. Rzecz prosta, że na te uroczystości przybyły tłumy wiernych, zwłaszcza, że obchodzono tego dnia 400-lecie istnienia owego kościoła. Zaledwie jednak rozpoczęło się nabożeństwo, gdy niebo się zachmurzyło i nadeszła straszna nawałnica, podczas której grom uderzył w niedawno wzniesiony krzyż misyjny, a stamtąd przeskoczył na kościół, wzniecił pożar i zabił natychmiast 4 osoby, a 16 osób strasznie poparzył. W kościele szczelnie napełnionym powstało wielkie zamieszanie i popłoch, gdyż każdy usiłował wydostać się jak najprędzej z palącego się kościoła. Mnóstwo dzieci i osób odniosło przytem mniejsze lub większe obrażenia. Rannych umieszczono w plebanii, dokąd przybył niebawem lekarz z oddalonego o milę Jabłonowa.

† Edward Grieg. Wczoraj zmarł w Bergen sławny kompozytor norweski Edward Hagerup Grieg. Urodził się on w r. 1843 w Bergen w Norwegii. Ukończył konserwatoryum w Lipsku, następnie kształcił się pod kierownictwem Gadego w Kopenhadze; później studyował jeszcze muzykę we Włoszech. Od r. 1867 był on dyrektorem założonego przez siebie Towarzystwa muzycznego w Chrystyanii. Sławę kompozytorską zdobyły Griegowi jego skrzypcowe sonaty, kwartety i symfonie. Muzyka jego nosi wybitnie charakter narodowy norweski. Jednem z największych i najwięcej zna-

nych dzieł jest suita orkiestralna „Paer Gynt", a także suity „Sigurd" i „Melodye elegijne".

Nieszczęśliwy wypadek z powodu braku rampy kolejowej. Na linii kolei lokalnej Kołomyja-Stefanówka zdarzył się wczoraj około godziny 5-tej rano nieszczęśliwy wypadek. Od pociąg dążący ze Stefanówki w kierunku do Kołomyi, najechał w miejscu, oddalonem o jakie 2 kilometry od stacyi, na wózek mleczarza, jadącego drogą, przecinającą tor kolejowy, a prowadzącą z Bukowiny do Zaleszczyk. Lokomotywa, przewróciwszy wóz, rzuciła mleczarza pod koła i przejechała mu przez głowę, miażdżąc ją na miazgę. Winę tego nieszczęśliwego wypadku ponosi podobno jedynie zarząd kolejowy, który w tem miejscu nie umieścił rampy.

Nowe przepisy dla uczniów szkoły rolniczej w Czernichowie wydał obecnie Wydział krajowy. Niektóre z nich są dla uczniów korzystniejsze od dawnych. I tak kandydaci do tej szkoły nie muszą zdawać egzaminu wstępnego, jeżeli nie dawniej jak przed dwoma laty ukończyli z dobrym postępem niższe gimnazyum, lub inny równorzędny zakład naukowy. (Dotąd uwalniano od egzaminów wstępnych tylko po roku od opuszczenia gimnazyum). Dalej uczniowie, którzy będą przyjęci do szkoły czernichowskiej na podstawie świadectwa co najmniej z czwartej gimnazyalnej i którzy cały trzyletni kurs w tej szkole z dobrym postępem ukończą, będą mieli prawo do jednorocznej służby wojskowej. To są dodatnie zmiany. Ujemnem jest podwyższenie opłaty. Mianowicie za mieszkanie z kompletnem utrzymaniem i ubraniem będą płacili uczniowie po 800 K., zamiast po 700, nadto będą płacili po 100 K. przy wpisie tytułem czesnego.

Uczniowie, pochodzący z Galicyi, zupełnie ubodzy, a wreszcie pod względem zachowania się i pilności, mogą otrzymać w szkole czernichowskiej bezpłatne miejsca funduszowe.

Biskup polski w Stanach Zjednoczonych. Wychodzący w Chicago *Dziennik Narodowy*, donosi, że arcybiskup chicagoski Quigley, zwoławszy do siebie proboszczów parafii polskich w sprawie założenia ochronki dla dzieci polskich, zawiadomił ich, po załatwieniu tej sprawy, że kongregacya „*De propaganda fide*" postanowiła na życzenie Ojca św. zamianować Polaka biskupem sufraganem w Chicago, oraz, że biskupem będzie ten, którego wybiorą księża polscy z archidyecezyi chicagoskiej. Aby zaś — jak się wyraził, sprawę tę szybko załatwić, kazał obecnym przystąpić natychmiast do głosowania kartkami. Księża — rzecz prosta — z radością zastosowali się do tego rozkazu, wynik jednak głosowania nie jest wiadomy, albowiem arcybiskup, zebrawszy kartki, oświadczył, że dołączy do nich jeszcze głosy tych xięży, którzy na zebranie nie przybyli i prześle wszystkie do Rzymu, gdzie sprawa ostatecznie się rozstrzygnie. Wśród xięży polskich w Chicago panuje przekonanie, że biskupem obrany będzie powszechnie lubiany i szanowany proboszcz parafii św. Trójcy, X. Kazimierz Sztuczko.

Tak więc jedna z najbardziej palących spraw wychodźtwa naszego za oceanem, załatwiona będzie nareszcie przynajmniej częściowo. Mówimy: częściowo, aczkolwiek bowiem arcybiskupstwo chicagoskie obejmuje największą grupę wychodźców polskich w Stanach Zjednoczonych, jednak archidyecezye i dyecezye inne, jak buffaloska, milwaucka, clevelandzka, St. Paul, nowojorska, baltimorska itd., liczą też ogromny procent katolików Polaków, których interesy religijne wymagają niemniej uwzględnienia od interesów polonii chicagoskiej.

Należy podnieść, że ustanowienie biskupstwa polskiego w Ameryce napotykało na wielkie przeszkody ze strony głównie episkopatu irlandzkiego i niemieckiego. Tylko wytrwałe starania duchowieństwa polskiego skłoniły ich do ustąpienia. Również papież Pius X okazał się przychylnym życzeniom Polaków. Polski biskup chicagoski nie będzie jednak biskupem, posiadającym władzę administracyjną nad dyecezyą, będzie on tylko równorzędnym z innymi biskupami co do godności i władzy duchownej. Ale jest już uzasadniona nadzieja, że po przełamaniu pierwszych trudności, Polacy amerykańscy uzyskają swoje własne dyecezye.

Zawalenie się kaplicy. W miejscowości Boca, w prowincyi Novara, zawaliła się dnia 31 zm. wybudowana przed 70-ciu laty kaplica, stanowiąca prawdziwe dzieło sztuki. Jak przypuszczają, pod gruzami jej zginęło kilku turystów, którzy w dniu tym zwiedzali Bocę, po zawaleniu się kaplicy zniknęli bez śladu. Manewrujący w pobliżu kaplicy oddział wojska zajął się uprzątaniem gruzów, ale dotychczas na ślad zaginionych nie natrafiono. Budowa kaplicy kosztowała milion lir.

Sekcya finansowa Rady m. na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła na wniosek ref. r. Bol. Lewickiego wysłać fizyka dra Legeżyńskiego na kongres hygieny i demografii do Berlina; zaś w sprawie rozszerzenia gmachu szkoły handlowej z tego samego referatu, postanowiono poczynić energiczne kroki, aby przy istniejącej Akademii handlowej założono niższą szkołę i kurs dla abiturientów. Wreszcie uchwalono zamiast [illegible] podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego udzielić subwencyi kor. 2000 prezydyum Tow. im. Dekerta na bursę im. Bart. Głowackiego dla rękodzielników. Z referatu dra Lisiewicza uchwalono Tow. ratunkowemu dać na [illegible] dra Mikołajskiego. Po myśli wniosku ref. dra Dziwiskiego uchwalono dla kościoła w Skwarzawie subwencyę 100 koron, oraz kilka zapomóg dla nauczycielstwa szkół miejskich.

„Kropla mleka". Drugi międzynarodowy kongres „Kropli mleka" odbędzie się w tym roku w Brukseli i trwać będzie od 12 do 16 września. Projektowane prace kongresu nie zamykają się jedynie w ramach organizacyi, od której wziął on swoją dziś już utartą nazwę, lecz obejmują całokształt ochrony niemowlęcia w najszerszem pojęciu. Obrady kongresu, do których już przed rozpoczęciem zgromadzono znaczny materyał, będą obejmowały: Ustalenie statystyki śmiertelności niemowlęcej w poszczególnych krajach; zestawienie instytucyi i organizacyi istniejących w poszczególnych krajach celem zwalczania tejże śmiertelności i podniesienia hygieny wieku niemowlęcego; stanowisko nauki w kwestyach naturalnego i sztucznego żywienia. Z Krakowa zaproszony został do ściślejszego komitetu kongresu kierownik tutejszej „Kropli mleka" dr. Tadeusz Żeleński, który też objął referaty, tyczące się odnośnych stosunków w naszym kraju.

Wydzierżawienie dworca tatrzańskiego. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego uchwalił wydzierżawić rządowi dworzec tatrzański w Zakopanem na dwa tysiące koron rocznie na rozszerzenie szkoły dla przemysłu drzewnego pod warunkiem pozostawienia odpowiednich ubikacyi na zimową czytelnię gazet i wielkiej sali na letnią czytelnię. Biuro Towarzystwa urzędować będzie na dworcu; czytelnia dworca będzie cały rok.

Bandytyzm w Rosyi. Dwaj bracia jenerałowie Hurkowie, oraz syn jednego z nich zostali w dobrach swych w gubernii czernichowskiej zamordowani przez rabusiów.

Temperatura dnia 3 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +16, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +16, w Salcburgu +17, w Gracu +15, w Pradze +16, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Raguzie +20, w Budapeszcie +19, w Berlinie +15, w Hamburgu +15, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano +16, w Anglii +9, w Paryżu +12, w Biarritz +19, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +21, w Rzymie +23, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +17, w Sztokholmie + 12, w Petersburgu +9, w Wilnie +9, w Warszawie +13, w Moskwie +9, w Kijowie +14, w Odessie +17, w Serajewie +15, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +21, w Sofii +15, w Konstantynopolu +19, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 8 R. Bar. 762. Podnosi się. Deszcz.

Z rozmów poufnych.

Żona (do męża lekarza). Zeszłego roku dałeś mi na Zakopane, a tego roku nie chcesz.

Mąż. Oho!.. minęło! Ten rok nie taki szczęśliwy, jak tamten! Wtedy był tyfus nagminny i influenza!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka". — W piątek „Antkowe wesele," „Parodya miłości" i „Złocista góra". — W sobotę „Wesołe wdówka". — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!", wieczorem „Wesoła wdówka". — W przygotowaniu: „Lilla Weneda" tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego. — „Baron cygański" opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We czwartek „Rycerze północy" Ibsena; w piątek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza; w sobotę „Piastowie," dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statuy w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Na inauguracyę nowego sezonu teatralnego dano wczoraj przedstawienie złożone z trzech sztuk. Rozpoczęła jednoaktówka Zygmunta Przybylskiego p. t.: „Antkowe wesele"; nastąpił szkic sceniczny również w jednym akcie Bolesława Gorczyńskiego „Parodye miłości", a trzecim z kolei był poemat dramatyczny Adama Stodora „Złocista Góra".

I ze względu na literacką wartość dzieła i ze względu na artystyczny efekt scenicznego wykonania kulminacyjnym punktem programu była „Złocista góra". Prześliczny ten poemat alegoryczny, o głębokiej koncepcyi filozoficznej, wyrazistej, klasycznej wprost w liniach kompozycyi, napisany językiem i wierszem wspaniałym — znany jest naszym Czytelnikom, bo przed kilkoma miesiącami drukowany był w feljetonach *Przeglądu* i po wydaniu książkowem oceniony w rubryce sprawozdań literackich. Pozostaje nam więc tylko zdać sprawę o jego wykonaniu. Było znakomite. Wyżyna grał p. Wostrowski. Stworzył postać wielką. Wcielił to potężne dążenie do światła prawdy, do poznania, oparte nie na marzycielskiem odbieganiu od życia, na tchórzliwem uciekaniu się w sferę abstrakcyjnych dociekań od trudnych i ciężkich przejść życia realnego—lecz na śmiałym charakterze męskim, na kosekwentnej odwadze męża, który aczkowiek wie, iż czekają go próby bolesne i straszne rozczarowania, mimo to z nieugiętą wytrwałością dąży do prawdy i wyczerpany i zmęczony doszedłszy do jej bram, mimo wróżb najgorszych, żąda otwarcia podwoi, aby ujrzał prawdę, choćby być miała najokropniejszą i najohydniejszą. Wspaniale oddał tę postać p. Wostrowski. — Krasą pełną wdzięku kobiecego, poezyi i bólu była p. Irena Trapszo. Pozioma grał p. Rasiński z dużem powodzeniem. Wyglądał doskonale, miał gest śmiały i mówił pięknie. Młody ten artysta, od czasu gdy mu dano pole do pracy, wyrabia się ogromnie szybko i czyni olbrzymie postępy. Epizodyczną rolę Młodej Czarownicy objęła pani Siemaszkowa; imponującą postać Czarnej Xieni stworzyła pani Rotterowa. Rodziców Wyżyna grali: pani Gostyńska i pan Jaworski. Całość wykonania tworzyła jednolite dzieło artystyczne i w nastroju i w pomyśle scenizacyi. Pomysł dekoracyjny aktu drugiego był wspaniały; złociste podwoje zamku Czarnej Xieni na szczytach „Złotej Góry" były arcydziełem dekoracyjnem. Przytem z naciskiem podnieść należy, że artyści nasi doskonale deklamowali prześliczny wiersz Stodora. Odwykliśmy już słyszeć z naszej sceny wyraźną i piękną deklamacyę. Wczorajsze przedstawienie „Złocistej Góry" nietylko w tej pięknej deklamacyi wiersza, ale i w nastroju i przeprowadzeniu całego wykonania przypomniało nam te czasy rozkwitu sceny, gdy z zapałem i pietyzmem uprawiano styl klasyczny na scenie.

Za tak znakomite wprowadzenie wspaniałego dzieła Stodora na scenę, pomimo trudności technicznych, polegających na kosztownych dekoracyach i na tem, że rzecz ta jako dwuaktowa sama nie wypełnia wieczoru — należy się Dyrekcyi teatru szczera wdzięczność. Olbrzymi sukces artystyczny, jaki wczoraj odniosło to dzieło był najlepszą nagrodą dla Dyrekcyi i artystów, a wieńcem wawrzynu dla autora, który pomimo uporczywych nawoływań publiczności, powodowany snać skromnością, nie wyszedł na scenę. „Złocista góra" zapewniła sobie powodzenie w repertuarze i okazała, że poematy sceniczne nie muszą być koniecznie czemś, co wprawia publiczność w jakiś nirwaniczny nastrój pół-uśpienia, ale przeciwnie — jeśli tę myśl głęboką posiadają i napisane z takim talentem, jak poemat Stodora — są w stanie porwać publiczność, pobudzić ją do górnych i głębokich refleksyi, stać się mogą nietylko szczeblem do uszlachetnienia sztuki dramatyeznej, ale zarazem i żywym węzłem pomiędzy sceną i publicznością. Bo też poemat Stodora to nie sztuczny eksperyment poetycki na scenie, ale spowiedź żywej duszy poety, która przemówić musiała do publiczności. A czem piękniejszą była forma tej spowiedzi, czem klasyczniejszą w swej prostocie i wyrazistszą jej kompozycya sceniczna, tem krótszą i łatwiejszą była droga ze sceny do serc publiczności.

Tak wczorajsze przedstawienie „Złocistej Góry" zapisać należy jako olbrzymi sukces literacki autora i niemniejszy sukces artystyczny naszego teatru.

„Złocistą Górę" poprzedził jednoaktowy szkic Gorczyńskiego p. t. „Parodye miłości". Niepospolity talent i nerw sceniczny p. Gorczyńskiego, znany już jest naszej publiczności z jego „Bagienka", granego na lwowskiej scenie przed trzema laty. P. Gorczyński przedewszystkiem posiada wielki zmysł obserwacyjny; to też rodzajowe tło, stworzone ze znakomicie z życia schwyconych szczegółów, stanowi główną zaletę jego szkicu; doskonale również obserwowana jest psychologia lekkomyślnego studenta, Józefa Witkowskiego. Witkowski, któremu snać książki wiele czasu nie zabierały, wypełniał sobie życie miłostkami. Ostatnio wplątał się w dwa romanse; jeden z jakąś szwaczką, a drugi z nauczycielką. Gdy podnosi się kurtyna właśnie między Witkowskim a ową szwaczką odbywa się scena taka, jaką się kończą wszystkie takie studenckie romanse, bez żadnej głębszej przyczyny, ot poprostu dlatego, że się skończyć kiedyś muszą, i że taka pospolita dziewczyna rychło staje się nieinteresującą, a nawet nudną. Dyalog pomiędzy Witkowskim a Maryą (tak nazywa się ta dziewczyna) prowadzony jest doskonale, ogromnie żywo i zajmująco. Ostatecznie kończy się tem, że Witkowski zniecierpliwiony, wcale niegrzecznie wyprasza dziewczynę za drzwi. Do Witkowskiego przyszedł jeden z jego kolegów, nie mający chwilowo mieszkania i właśnie obydwaj zabawiają się sarkastycznemi uwagami na temat miłostek Witkowskiego, gdy wtem wpada chłopak z wiadomością, że Marya się otruła. Wiadomość ta robi na Witkowskim wielkie wrażenie; odczuwa on tragizm sytuacyi; traktował tę dziewczynę i miłostkę z nią lekkomyślnie, dla niej stała się ona kwestyą życia. W Witkowskim poczynają się budzić głębsze uczucia; rozumie, iż obowiązkiem jego jest śpieszyć z pomocą. Cóż jednak może pomódz? Przedewszystkiem powinien dać pieniądze na opłacenie lekarza, lekarstw jakichś i t. p.; ponieważ jednak nie ma pieniędzy, więc śpieszy najprzód do kolegów; może mu który pożyczy. Tymczasem, gdy on już wyszedł, wchodzi Marya zupełnie zdrowa. Przyznaje się przed kolegą Witkowskiego, że chciała się otruć rozpuszczonemi w wodzie główkami z zapałek, ale mixtura ta była gorżka. Nie mogła jej wypić, namyślała się; tymczasem odebrano jej szklankę z trucizną, a ona uciekła z domu, aby „przybiedz tu i zobaczyć Józka". Bardzo chciałaby się pogodzić z Józkiem i prosi jego kolegę o pośrednictwo, za które czyni nawet wcale z miłością dla Józka nie licujące obietnice. Wtem słychać na schodach kroki Witkowskiego. Marya chowa się do alkowy. Witkowski powraca zrozpaczony. Żaden z kolegów nie mógł, czy nie chciał mu pożyczyć pieniędzy. W obliczu śmierci tej dziewczyny odkrywa w sobie uczucia dla niej, których dawniej nigdy nie spostrzegł. Pragnie ją choć raz jeszcze ujrzeć. Mańka nie może już dłużej wysiedzieć spokojnie za firanką w alkowej i wbiega do pokoju, aby się rzucić Józkowi na szyję. W tej chwili Witkowski został brutalnie z marzeń strącony w płaską rzeczywistość. Pod pierwszem wrażeniem oniemiał, potem krzyknął: komedya! i tym razem bez żadnych wstępów i ceremonii wyrzucił Mańkę za drzwi.

Witkowskiego doskonale grał p. Nowacki, a kolegę jego z ogromnym humorem p. Feldman. Wcale dobrą jako Mańka była panna Zielińska. Rzecz podobała się publiczności.

Drugi jednoaktowy obrazek, który jeszcze dano wczoraj, Z. Przybylskiego „Antkowe wesele", może być dla nas o tyle interesujący, iż pokazuje nam, co chwilowo w Warszawie zajmuje publiczność, uczęszczającą do małych teatrów, bowiem pod względem literackim obrazek ten jest bezpretensyonalny. Córka jakiegoś rzemieślnika zlitowała się nad studentem, poszukiwanym przez policyę, i dała mu schronienie u rodziców na strychu. Później student ów opuścił tę kryjówkę i — jak mówiono — dostał się w ręce policyi i został w cytadeli rozstrzelany. Owa dziewczyna właśnie wychodzi zamąż. Na weselu jeden z jej dawnych odpalonych konkurentów z zemsty podszepnął mężowi, że ona miała romans ze studentem. Pan młody podpił sobie i chce wyprawić okrutną awanturę, nawet zabić żonę. Lecz ona wyznaje mu, jak było w rzeczywistości. Więc on mityguje się i błaga ją o przebaczenie.

To wszystko rozgrywa się tylko w jednej scenie; kilkanaście innych scen wypełniają same epizody charakterystyczne, niektóre rzeczywiście wesołe i zabawne. Artyści nasi prześcigali się,ażeby werwą i temperamentem wykrzesać z tych scen jak najwięcej życia i barwy. Publiczność bawiła się temi scenami doskonale.

Teatr oczywiście był pełny. *(fm)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 września.

(Z). Doniesienia z Budapesztu, że w tamtejszych sferach finansowych utrwala się coraz bardziej przekonanie, iż rokowania o odnowienie ugody muszą doprowadzić do pomyślnego skutku, znalazły na tutejszej giełdzie bardzo sympatyczne echo. Wogóle targ tutejszy był dziś bardzo dobrze dysponowany. Podniosły się zarówno akcye bankowe, jak kolejowe i przemysłowe. Z tych ostatnich największą zwyżkę 9 koron uzyskały alpiny.

Z drugiej strony jednak gromadzą się także chmury nad giełdą. Zarówno tutaj bowiem, jak i w Berlinie zaostrzyły się stosunki procentowe. Wedle ogłoszonego dziś bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego wynosi cyrkulacya opodatkowanych banknotów w Austryi kolosalną sumę 91 milionów koron, co jeszcze nigdy nie miało miejsca o tej porze, gdy sezon jesienny jeszcze nawet się nie rozpoczął. Ze skarbca bankowego ubyło w ciągu minionego tygodnia złota za $42^1/_2$ miliona koron. W podobnej sytuacyi jest także niemiecki bank państwowy. Przed tygodniem rozporządzał on wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 72 milionów marek, a dziś cyrkuluje w Niemczech opodatkowanych not za 20 milionów marek.

Na specyalną wzmiankę zasługuje także ponowne bardzo znaczne podniesienie się cen zbożowych na targu berlińskim. Pszenica podrożała o 7 marek na tonnie, a żyto o 3 do 4 marek.

Z Londynu donoszą, że od kilkunastu dni kurs konsoli angielskich podnosi się zwolna wprawdzie, ale stale. W pierwszej połowie sierpnia spadły one już były na $80^3/_4$, dziś zaś notowano je na 82·56. Bądź co bądź i ten kurs dzisiejszy jest jeszcze niesłychanie nizki i nie wynagradza posiadaczom konsoli nawet drobnej cząstki poniesionych przez nich olbrzymich strat na kapitale.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. *Temps* donosi z Tangeru, że walka 3 b. m. trwała pod Casa Blanka od godziny w pół do 8-mej rano do godziny 2-giej popołudniu. 1 strzelec francuski został śmiertelnie raniony. Marokkańczycy wykonali atak, śpiewając pieśni z koranu. Walka toczyła się na odległość 500 metrów. W końcu Marokkanie cofnęli się.

Berlin. Za ujęcie sprawcy wykolejenia pociągu koło Straussberg, wyznaczono nagrodę w kwocie 2000 marek. Według pogłosek miało być kilku sprawców, którzy zamierzali wykonać anarchiczny zamach na pewną wybitną rosyjską osobistość, która jednakże tym pociągiem nie jechała. Zaznaczyć należy, że podczas katastrofy nikt nie odniósł ciężkich ran.

Antwerpia. W porcie wybuchł groźny pożar. Spłonęło 18 łodzi. Wielki kompleks budynków stoi w płomieniach.

Petersburg. Cholera wzmaga się. Z Nowogrodu donoszą o 13 nowych wypadkach zasłabnięcia.

Petersburg. Właścicielom domów poleciły władze rozwinąć ścisłą kontrolę sanitarną ze względu na wielkie niebezpieczeństwo cholery.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Zapowiedziane na dziś narady specyalnej komisyi i trzech sekcyi Rady miejskiej w sprawie utworzenia Wielkiego Krakowa odroczono do soboty.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem i dziś przedpołudniem zgłoszono 3 nowe wypadki ospy.

Wiedeń. Ministerstwo handlu wydało w zakresie pocztowej administracyi wszelkie zarządzenia, celem przeszkodzenia zawleczeniu ospy przez organy pocztowe. Zarządzono kontrolę sanitarną nad wszystkimi funkcyonaryuszami w obrębie poczty, w liczbie 14 tysięcy osób.

Celowiec. We wszystkich miejscowościach po drodze do Celowca witała ludność Cesarza owacyjnie. W Celowcu urządzono wczoraj wieczorem iluminacyę, oraz serenadę i pochód z pochodniami na cześć Cesarza.

Warszawa. Wyznaczona dla sprawy umiastowienia teatrów komisya w Petersburgu została rozwiązana z powodu nieporozumień w jej łonie. Losy teatrów nie są więc zadecydowane.

Piotrków. Po dokonaniu ścisłej rewizyi w księgarni Adolfa Pańskiego aresztowano właściciela wraz z synem jego i córką, uczenicą pensyi żeńskiej, oraz kasyerkę i subjekta księgarni.

Łódź. Wczoraj na stacyi kolei fabryczno-łódzkiej porzucili pracę robotnicy w liczbie 100, żądając przyznania im dodatków do płac. Zarząd kolei na żądania te nie chce się zgodzić. Strejk wywołał olbrzymi zastój na kolei fabryczno-łódzkiej, ponieważ porzucili również pracę robotnicy na stacyach Koluszki i Widzew. Zarząd postanowił wstrzymać przyjmowanie transportów. Magazyny kolejowe zamknięte. Ministerstwo komunikacyi nadesłało depeszę, żądającą wydalenia wszystkich strejkujących i przyjęcia na ich miejsce innych robotników.

Warszawa. P. P. S. oznajmia, że ogół członków partyi większością głosów wypowiedział się przeciw dalszemu bojkotowaniu dumy. Wobec tego partya weźmie udział w wyborach.

Przy pierwszych krokach działalności syonistów warszawskich spotkał ich zawód, ponieważ większość członków żydowskiego klubu narodowego nie zgadza się z taktyką syonistów. Zatem nie udało się syonistom skorzystać z organizacyi wspomnianego klubu dla celów swojej agitacyi.

Libawa. Jeden z główniejszych przywódzców ruchu rewolucyjnego wśród Łotyszów, Eryk Rolau, po ucieczce za granicę wrócił do Odessy, gdzie go ujęto i skąd odstawiono go do prowincyi nadbałtyckich. W drodze usiłował uciec, lecz straż go zabiła.

Jarosław (w Rosyi środkowej). Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie jeden z wybitnych działaczy społecznych, prezes ziemstwa gubernialnego hr. Musin-Puszkin.

Wenecya. Od 8 miesięcy mieszkał na Campo Santa Maria del Giglio rosyjski hrabia Kamarowski-Pany. Przed kilku dniami przybył tu pewien Rosyanin, który zamieszkał w hotelu „Daniela" i zameldował się jako Naonimow z Orła. Wczoraj rano Naonimow kazał się zawieźć w gondoli do hr. Kamarowskiego i zażądał, by go do niego zaprowadzono. Służąca oświadczyła, że nie może tego uczynić, bo hrabia jeszcze śpi. Naonimowowi udało się jednak dostać do sypialni hrabiego, i tam wystrzelił on do niego pięć razy z rewolweru. Następnie Naonimow wróciwszy do swego mieszkania, udał się na dworzec i odjechał. Hrabiego przewieziono natychmiast do szpitala. Rany jego są ciężkie, ale, zdaje się, nie są niebezpieczne. Hrabia brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Na zapytanie konsula rosyjskiego, oświadczył, że w kilku listach donoszono mu, że jakiś Rosyanin ma przybyć do Wenecyi i zabić go, ale nie wierzył tym listom. Całe to zajście wywołało wielkie wrażenie. Policya poczyniła wszelkie zarządzenia, aby ująć Naonimowa.

Haga. Komisya dla wojny lądowej i komisya o sądach rozjemczych ukończyły swe prace. Przyjęto przymusowe sądy rozjemcze 13 głosami przeciw 4, (tj. przeciw głosom Niemiec, Austro-Węgier, Belgii i Grecyi). Szwajcarya wstrzymała się od głosowania. Przymusowe sądy rozjemcze dotyczą interpretacyi traktatów państwowych co do następujących 7 punktów listy angielskiej: ustawodawstwo o ochronie robotników, pojemność okrętów, zetknięcie się okrętów na morzu, opieka nad chorymi ubogimi, konwencya co do miar i wag i literacka, spadki po zmarłych marynarzach, wreszcie odszkodowanie pieniężne w razach, gdy uznany zostanie obowiązek odszkodowania.

Haga. Według decyzyi królowej, otwarcie Stanów generalnych nie odbędzie się tym razem w sali rycerskiej.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Tangeru, że Francuzi po wczorajszej walce po powrocie do Casa Blanki, przyjęci zostali przez Hiszpanów silnym ogniem, ponieważ Hiszpanie wzięli ich za Arabów.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Casa Blanki, że listy z Fezu przyniosły wiadomość o zamordowaniu braci Tozzi, którym przypisują winę ruiny państwa, dalej o zamordowaniu ministra spraw zagranicznych Abdel Krim ben Slimana i drugiego zastępcy sułtana w Tangerze, Galama.

Antwerpia. Pożar trwa dalej. Gasi go cały pułk pionierów. Pionierzy kopią doły, aby zapobiedz rozszerzeniu się pożaru. O północy w dwu innych miejscach również wybuchły pożary. Pożar w porcie, gdzie ładują drzewo, wciąż się rozszerza.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń w południe zepsuła się, tak, iż nie mogliśmy odebrać depesz telefonicznych.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 września. F. Skarzyński z Szwejkowa. B. Zatorski z Niwistki. L. Wniewska z Warszawy. S. Białoskórski ze Staj. K. Weissman z Nuszczy. S. Ujejski z Zadwórza. P. Dembicka z Turki. N. Nicolsky z Petersburga. A. Sadowski z Francyi. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. E. Ornstein ze Śniatyna. Dyr. P. Komarnicki z Borysławia. M. Asłanowie z Rojatyna. J. Pieniążek z Lipinki. P. Ajdukiewicz z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 5 września. J. Schwarz, E. Donalin, E. Nachmias z Wiednia. S. Zasacki ze Szczurowic. F. Jamourek z Wiednia. B. Słonecki z Piątkowa. J. Ohrenstein z Krakowa. W. Zaleski z Podola. J. Szeliński z Bohorodczan. B. Skąpski z Sanoka. S. Franków z Przemyślan. A. Fiderer z Borysławia. W. Kosterkiewicz z Polanicy. Z. Bilski z Przemyślan. J. Staszyński z Baranowa. K. Skerl z Rzeszowa. M. hr. Mycielski z Krakowa. L. Jametz z Horodnicy.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 4 września.

Marki 117.47, renta majowa 96·25, węgierska renta koronowa 92·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·50, węg. zakł. kred. 746·00, anglobanku 299.75 unionbanku 538 00, bankvereinu 530·00, länderbanku 422.00, kolei państw. 656·75, lombardy 158 50, akcye kolei Elbethal 424.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 602 00, Rima Muranyi 542 00, prag. T. żel. 0000, losy tureckie 183 50, ruble 254·00. Usposobienie: ospałe.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.50.

Lwów 5 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500 —. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99 70. 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92 30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94·70—95.10, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 95 00 - 95.70,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·40 ko 254 40. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 30

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.85, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58. 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·25, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Pinchart stał zmieszany, nie wiedząc, co powiedzieć; Oliwier zgnębiony padł na krzesło, ujął głowę w obie dłonie i skarżył się z uniesieniem tragicznem:

— Czyż w tym mózgu wyschło źródło myśli, czyż głupi Henryk miał słuszność, dowodząc, żem chybiony artysta, że po wydaniu na świat „Erinu" nic już stworzyć nie jestem zdolny?

Zerwał się z siedzenia, pobiegł do stołu, wyjął z szuflady partyturę „Wenecyanki" i rzekł do Pincharta:

— Ostatnia próba! Jeśli jesteś szczerym przyjacielem, słuchaj, porównaj i osądź.

Zaczął od introdukcyi drugiego aktu, nastąpił po niej wspaniały śpiew gondolierów, dalej piękna arya tenora i wielka scena miłośna. Pinchart po doznanym niepokoju nie posiadając się ze szczęścia, wchłaniał chciwie te świeże, harmonijne dźwięki, wreszcie rzekł:

— Jakie to piękne! Odnajduję cię w tem dziele. To Derstal w całej potędze swego geniuszu! Nie potrzebujesz wątpić o sobie; nigdy nie byłeś wznioślej natchniony... Graj dalej!... Słucham cię z niewypowiedzianą radością. Tym razem jesteś na dobrej drodze, na drodze, prowadzącej do sławy!

Derstal, podniecony gorączkowo, grał nieprzerwanie przez ciąg półgodzinny, a kiedy wyczerpany wzruszeniem, zatrzymał się, ujrzał zasłuchanego w jego muzyce Pincharta z przymkniętemi oczyma, z uśmiechem na ustach, jakby nie mógł dość narozkoszować się słyszaną melodyą.

— Jak dużo ci zostaje do dokończania opery? — zapytał autor „Aryadny".

— Mniej więcej akt jeden. Mam już gotowe niektóre ustępy trzeciego i czwartego. Potrzebuję trzech miesięcy na wykończenie całości.

— To nie odkładaj pracy ani na chwilę.

— Czyż mógłbym to uczynić? Musiałbym oddalić się stąd, zabezpieczyć sobie ciszę i samotność. Obecne warunki życia pozwalają jedynie na napisanie takiej „Leonory", muzyki lekkiej, zręcznie tylko ułożonej, jak się wyraziłeś o niej trafnie.

— Wierzysz teraz w szczerość zdania mego?

— Po przegraniu na nowo „Wenecyanki" dzielę najzupełniej poglądy twoje.

Ogień palił się na kominku. Derstal wstał, zebrał rozrzucone ćwiartki utworu, przeznaczonego dla Ameryki, i z pogardą wrzucił je w płomienie.

— Co robisz? — zawołał Pinchart zdumiony.

— Trzebież niezbędną — odparł chłodno Oliwier.

Zapalił papierosa, puścił z niego kilka kłębów dymu, i popadłszy w zadumę, snuł dalej wątek swych myśli.

— Dla mnie jest to kwestya życia lub śmierci; odzyskam wolność, albo zginę jako artysta. Widziałeś, co stworzyć mogę wśród niespokojnej, hałaśliwej egzystencyi, jaka prowadzi się w tym domu; słyszałeś z drugiej strony, co napisałem w Wenecyi, w cichem ustroniu, gdzie nie domyślano się nawet mego nazwiska. Wybór tedy konieczny: albo wyrzec się mojej karyery, mojej przyszłości, wszystkiego, co dla mnie może mieć wartość w życiu, lub też zerwać ze światem, z którym złączyło mnie moje małżeństwo. Rozumiesz, że sprawa nie będzie łatwa, że czeka mnie ciężka walka.

— Czy kocha cię twoja żona?

— Tak, ale ona znajdzie się w trudniejszem jeszcze odemnie położeniu. Liczyć się musi ze swoją rodziną, ze swojem otoczeniem, ze swemi nawyknieniami, upodobaniami...

— Sądzisz, że nie będzie chciała iść za tobą? Powinnaby na to się odważyć.

— Zostawiona sama sobie, nie wahałaby się tak postąpić, ale ulega wpływom doradzców, dla mnie niechętnych.

— Alboż jej rodzice i krewni nie są uczciwymi ludźmi?

— Widzę, mój drogi Pincharcie, że nie byłeś nigdy w zetknięciu z samolubnemi naturami. Czy zresztą większy dowód takiego samolubstwa dadzą ci, którzy nalegać będą na Zuzannę, aby warunki łatwego, przyjemnego życia przełożyła nad obowiązki żony, czy też ja, żądając, iżby porzuciła rodzinę, dom wytworny, zbytkowne otoczenie, i poprzestała na skromnem utrzymaniu w interesie przyszłości mojej?

— Wszak ustalone wśród ogółu ludzi zwyczaje, cały ustrój społeczny, prawo obowiązujące przyznają ci słuszność; kodeks mówi: żona iść powinna za mężem.

— Smutne to atrybucye, oparte na kodeksie prawnym i zwyczajach. Pragnąłbym, iżby Zuzanna działała z własnego przekonania, pokładała ufność we mnie; radbym ją stąd uprowadzić z tryumfem, jak kochanek wielbioną kobietę, żyć przy niej zdala od zamętu światowego, tak długo przynajmniej, pókibym nie dokończył mego dzieła.

— Zagraj jej ten utwór, a nie zechce cię odstąpić.

— Jeżeli mnie zrozumi — rzekł Derstal ze smutkiem. — W tem tkwi jądro rzeczy. Czy zdoła mnie zrozumieć — tego nie jestem pewny. Popełniłem ciężką omyłkę i muszę znieść jej następstwa. Wybrałem żonę dla jej piękności i wdzięku, nie dla jej inteligencyi i dobroci. Dałem się powodować ambicyi, olśnił mnie blask książęcej fortuny, czynione mi uprzedzające grzeczności schlebiały mojej miłości własnej. W tym wyborze głowa brała większy udział niżeli serce, a teraz spostrzegam błąd popełniony. Zdradziłem przywiązanie szlachetnej kobiety, zapomniałem najwierniejszych przyjaciół, wyparłem się ugruntowanych zasad, na to tylko, aby przekonać się po niespełna roku, że bezowocną jest zdrada moja, że nie otrzymałem nawet spodziewanego okupu za moje przeniewierstwa i odstępstwa. Może pod naciskiem smutnej rzeczywistości, budzącej wyrzuty sumienia, myśl moja stała się niepłodną. Niewdzięczność jest nieurodzajnym gruntem, wydającym tylko kolce i chwasty. To tłómaczy rozpaczliwy stan mój intelektualny. Żal za przeszłością zatruwa wyobraźnię, niezdolny jestem urzeczywistnić żadnego z marzonych ideałów. Lekarz, którego rady zasięgałem, powiedział mi, uśmiechając się złośliwie, że jak wszyscy artyści współcześni chory jestem na neurastenię. Są jednak chwile, w których przypuszczam, że grozi mi pomieszanie zmysłów. Odosobnienie, w jakiem żyję od roku, wśród ludzi zajętych błahostkami, zmuszających mnie do brania udziału w tych niedorzecznych zajęciach, obniżyło poziom mego ducha do stopnia, którego widziałeś następstwa. Muszę wyrwać się z tego tchnącego zarazą środowiska, rozbudzić w sobie nanowo zamiłowanie w pracy intelektualnej, muszę słyszeć inne prowadzone rozmowy, niżeli tylko o balach, strojach, współzawodnictwach i flirtach światowych. Dusi mnie ta przesiąkła sztuczną wonią, chorobliwa atmosfera; wstręt budzą we mnie ci mężczyźni, te kobiety, chwilami bierze mnie ochota uciec od nich na zawsze.

— To odjedź stąd, ale w towarzystwie twojej żony. Wszak niewielką ofiarę stanowić dla niej mogą trzy miesiące, spędzone w osamotnieniu. Nie uprowadzisz jej przecież na koniec świata. Środki wasze pozwalają na urządzenie wygodnej pustelni! Pani Derstal będzie mogła odwiedzać swoją rodzinę, chociaż ulegnie prawu obowiązującemu wszystkie żony od stworzenia świata, a nakazującemu im dzielić los mężów. No, kochany Oliwierze, trochę więcej odwagi i odwagi. Trzeba się zdobyć na krok stanowczy, inaczej nie pozyskasz sławy.

Jakby zgnębiony boleśnem rozpatrywaniem własnego położenia, Derstal zamilkł, potrząsając smutnie głową w odpowiedzi na słowa zachęty przyjaciela. Fizyognomia jego wyrażała gorycz przykrego rozczarowania.

— Wiesz, że zawsze gotów będę stawić się na twoje wezwanie — rzekł Pinchart — w każdej okoliczności możesz liczyć na mnie. Przybiegnę, gdy tego zażądasz.

— Dziękuję — odparł Derstal — w obecnej chwili jednak ratunek zawisł od wysiłku mojej woli. Muszę się wyswobodzić, jeśli to możliwe i sam dokazać tego powinienem bez niczyjej pomocy.

Przez rząd świetnych, wytwornie umeblowanych salonów, artysta odprowadził przyjaciela do sieni, gdzie wygalonowani lokaje spoglądali na biednego Pincharta z pogardą.

Derstal odmalował dokładnie autorowi „Aryadny" położenie swoje; pod wrogim dla niego wpływem Henryka stosunki Oliwiera z rodziną Brandonów zadrażniały się coraz bardziej, ci ostatni nie uznając już potrzeby liczenia się ze zdaniem artysty, oddali się zapamiętale rozrywkom wielkiego świata. Od rana do późnej nocy żyli w nieustającym wirze zabaw. Szybki automobil, mogący służyć za symbol ich egzystencyi, był w ciągłym ruchu, rożąc ich po wyścigach, garden party, podwieczorkach, wystawach, nadając wszystkim dniom roku charakter nie kończącego się nigdy karnawału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza